7

LOREZZO
Y
N I N A

LOREZZO
I
NINA

POWIESC SYCYLIYSKA

z Francuzkiego

Z DZIEŁ PANA ARNAUD

Tłomaczył J. Nowicki.



W KRAKOWIE 1796.

Drukarni Uprzywilejowaney ANTONIEGO JGNACEGO GRÖBLA.

LOREZZO I NINA

Powieść Sycyliyska.

Trapani po dawnemu *Drepanum*, ieſt to edno z naypięknieyszych Miaſt Sycylii, odegłe o mil 15. od Stolicy, a otoczone paorkami i dolinami; tam to Natura, pod ysiącem rożnych obrazòw, pociąga ciekawość, i zdaie się nieiako porywać w za-

chwycenie. Tam to ieszcze są zabytki tych wdzięków, tych piękności niewinny które Teokryt tak dobrze umiał opis Góry okryte licznemi trzodami kóz, wniny umaione ziołami pachnącemi, ia to dzięcieliną, lebiotką *i t. d.* niezliczo źrźódła czyſtsze nad krzyſztał, kręcące się żykiem po łące ubarwioney, gałązki win pnące się na wyniosłe wiąze, z których wisłe grona sok wytryſkać się zdaią, morwowe, oliwne, cytrynowe, pomarańc

we

(*) *Ten pyszny opis nie trzeba brać obraz Romansu; Sycylia ieſt taką. dziw że podobne okolice wydały P tów przednich, i te wſzyſtkie prz mne talenta, które podobne są do kw tow, w iakie obfituie ta szczęśli ſtrefa; przesadzone utracaią swą p kność i wonię.*

że, przepyszne zboża oczekuiące tylko sierpa, w tey porze roku, gdy w innych klimatach ledwo co wyszły z pod bryły; zagrody każdego właściciela, oddzielone płotami z Jazminu, Mirtu, Granatu, Bzu włoskiego; laſki pełne rożv odmiennych gatunków; wszyſtkie te widoki porywaiące, ożywione różnem świergotaniem mnoſtwa słowikow; bliskość góry Eryx (*) i sławnego Kościoła Wenery Erycenſkiey, ktòry z tego co dziś ieszcze pozoſtało, zdaie się zwiaſtować pierwszeńſtwo piękności kobiet Trapanu, nad temi co zrodziły się w Sycylii: otoż to było oyczyzną Lorezza i Niny. Pierwszy dochodził iuż lat ośmnaſtu, miał poſtawę szlachetną, i piękną; żywość tego kraiu nie przeszkadzała mu, aby nie

 było

(*) *Teraz nazwana Góra Etna.*

było widać na iego twarzy miny wzruszaiącey i rozrzewniaiącey; wszystko w nim wzbudzało interes, który tym bardziey powiększał przyiemność iego obcowania. Co się tycze Niny, ta nie ustępowała w swych wdziękach, Wenerze, którą niegdyś w tem mieyscu czczono; dziewczęta wiosek okolicznych, nazwały ią Różą, tak była rumiana i świéża. Sycyliyki wiele zachowały piękności Greczynek, a Nina iey była wzorem doskonałym; duże oczy czarne, pełne ognia nayżywszego, połączaiące z tym płomieniem tak tkliwą ociężałość rozkoszy, ciało białości alabastru, na rzucenie oka naydokładnieysza regularność, okrągław zakręty, wszystkie zarysy w tey nayprzednieyszey proporcyi, iakiey łakomie wyszukuią malarze i snycerze. Wiek pietna-

sto-

ſto-letni, na koniec śliczność kwiatu pię-knego gdy się rozwiia, ktòrego iey na-dano nazwiſko; sama roża; nie masz iuż in-nego obrazu, coby ią nam mogł wyſtawić: takie to było młode cudo. Te dwa lube ſtworzenia, mieściły doſkonałości duszy, z doſkonałością powierzchowności; kochały się serdecznie; brat tylko tym był zatru-dniony, co się mogło podobać ſioſtrze, a ſioſtra nic nie widziała, coby ią tak iak Brat przywięzywać mogło. *Serano* był oy-cem tey piękney i cnotliwey familii, która umiała przez swe niewinne pieszczoty po-ciesząć go, w zbliżaiącey się iego ſtarości; opłakiwał on żonę swoią uprzeymie ko-chaną, a w kilka lat zmarłą, po ślubie; mieszkaiąc przed tem w Mieście, szczegolne przygody przymusiły go, że się iął ſtanu

rolniczego, za co co dzień dzięki czynił Niebu powiadał swoim przyiaciołom, że dopiero od tego momentu żyć zaczął, iak osiadł na wsi. Wszyscy ludzie, mowił, zrodzeni są aby uprawiali ziemię, ich to namiętności nierządy, podłe widoki interessu, zbudowały Miasta, otworzyły tę śmieszną nierowność stanow, te potrzeby handlowne, które zamieniaią życie na ustawiczne udręczenia, te to rozkosze za którymi tuż idzie sytość nudów. Jakaż iest rozkosz słodsza prawdziwsza dla duszy czułey, iak oglądać ziemię uwieńczaiącą się pod rękami natury iey obfitemi plony! iakież przyiemnieysze uczucie wyrowna szczęściu, możności oglądania iutrzenki dnia pogodnego, oddychania rożnemi zapachami wonney okolicy poddania się słodkiey melancholii, która

dusza

dusza lubi napawać się, zagłębiania się w lesie odwiecznym, goniąc nieiako okiem, tę to wspaniałą planetę, która zdaie się z głębi morza migocącego światłem, wzbiiać się na wòzku ognistym, wstępuiącą w naywyższe przestworze, a potem topiącą się w bałwanach złotych, purpurowych i azurowych! Widok ten tak interessuiący, do iak głębokich i tkliwych rozważań nas nie doprowadza! W ten czas to oczy ośmielone chcą przedrzeć się aż do Nieba, błogosławi się Autora iego; a będąc spuszczone ku ziemi, żebrzą iescze obrazu tey dobroczynnéy Jstności; bo któż ią lepiey wystawia naszemu ograniczonemu wzrokowi, ieźli nie cnota? ona lubi samotność, prostotę otwartą wieyską; iakoż nie masz iey gdzie indziey.

Tak to ten szacowny człowiek zachęcał Lorezza i Ninę do korzyſtania z przepisow, bez okazałości wytworney edukacyi; umiał powlekać ozdobą sentymentu oſtrość i suchość lekcyi. Młody lubił Staruszka, wszyſtko go do niego przywiązywało: czasem napadł go, pilnie nań patrzącego; potem Serano zdawał się z trudnością mianować Lorezza Synem swoim; czasem mu więcey okazywał względow niż Ninie, na ow czas Lorezzo trapił się: — Moj Oycze! kochana moia Nina, nie ieſtże tak twoim dziecięciem iak ia? ah! bogdayby była iedynym przedmiotem twoiego przywiązania! nie będę zazdrościł iey tego; nie będę zazdrościł iey tego: sioſtra moia zrodzona ieſt do rządzenia po tobie w domu. Tak radbym iey służyć! wzdycham tylko

do

do wspierania ią w pracy; tak ią lubię, tę to kochaną Siostrę! Serano często zapędzał się odpowiedzieć mu, i z nagła wstrzymywał się, przestawał na uściskaniu serdecznem tego młodego człowieka.

Lorezzo pod czas Swiąt, ubiegał się o nadgrodę śpiewania z sąsiedzkiemi pasterzami, a Nina zawsze była przedmiotem tego rodzaiu walek lyrycznych, które ieszcze dziś są takiemi, iak nam wystawuią Teokryt i Wirgiliusz; nagroda ta iest, iak za pięknych czasow starożytnéy Grecyi; laska pasterska, albo kaleta. Gdy iey dostał brat, zaraz siostra iego przywięzywała wstęgę swego wyboru: zwycięzca odbierał tę laskę z tak żywą radością, że można było dostrzedz iego przywiązania: ale nayczystsza niewinność wrażała ie, a dusza nieznaiąca

zbrodni, idzie zupełnie za swym popędem Lorezzo tak był uniesiony tém przywiązaniem ktòrego nie strzegł się ukrywać, że nie zważaiąc tego, używał słow miłosnych kochanka. W iedney z tych potyczek pasterskich, nadało mu się śpiewać te wiersze ożywione głosem piszczałki wieyskiey.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Wenerze uroczyste składaliśmy chęci
Aby iey Panowanie tak słodkie ożyło
Utrata iey Ołtarzów tkwi w naszey pamięci,
Ale znaleźć Boginię nam się nadarzyło

Nina sama iest zbiorem iey wdzięków prawdziwych.
Piękność iey istnie Boską nazwać można szczerze.

Tak ieſt, w tych to my kraiach tak dla
nas szczęśliwych;
Palemy naszéy ieszcze Ofiary Wenerze.

Te łąki, kwiaty, gaie, te piękne doliny,
Na ktorych miłość zawsze, zda się że
przebywa.
Samo tylko spoyrzenie moiéy lubéy Niny,
Któréy spiewam, z niczego tworzy, wy-
dobywa.

A gdy ſkoro świt uyrzę czas wypogodzony.
Słonko się wzbiia w górę, ta świata po-
ciecha:
Słodkiéy roſkoszy pełen, mówię uniesiony;
Otoż to moia luba, Nina się uśmiecha!

Ledwo co pełna róża rano się rozwiia,
I nasze okolice czyni przyiemnemi:
Ja

Ja mówię że to Niny piękność, a nie czyi
Ją tylko samę widzę, przed oczyma swemi

Gdy się po między kwieciem Zefiry pieściły
Mnie ożywiały wtenczas, Niny odetchnie
nia;
Zda mi się słyszeć iey głos, tak wdzięczny
tak miły:
W Mruczeniu biegnącego po łące ftru
mienia.

Ku Ninie mię zapala, to wszyftko co widzę
I maluie iéy obraz w żywéy pozyturze
Nino! serce co kocha, wyznać się nie wfty
dzę!
Nie widzi tylko Ciebie w całey tey Na
turze.

Wenus

Wenerze uroczyste składaliśmy chęci,
Aby iey panowanie tak słodkie ożyło.
Utratę iey Ołtarzow tkwi w naszey pamięci;
Ale znaleźć Bog nię nam się nadarzyło.

Lorezzo przepędzał dni całe w rozkosznem polu, zatrudniony pracami rolniczemi; gdy tym czasem młoda Nina krzątała się przy nim koło lekszey roboty: Serano zdał na nią staranność zbierania kwiatów, i robienia z nich bukietow, ktore noszono na przedaż do *Trapani*. Dawał tym dwom Dzieciom przykład czynności, i zostawiał ich samych, nie boiąc się aby utracili z oczow zasady mądrości i uczciwości. Młodzieniec ów zawsze wzdychał, ile razy spoyrzał na Ninę, ktora miała ukontentowanie rozrywać go swemi niewinnemi igra-

szka-

szkami. Jednego dnia gdy z wielką pilnością zbierała piękne kwiatki: zadaiesz sobie wiele pracy! rzecze do niey Lorezzo uśmiechaiąc się. Nino, komuż to dostanie się ten wianeczek tak ślicznie dobrany? Mnie, odpowie córka Serana, z temi wdziękami dziecinnemi, tak pociągaiącemi; myślę się dziś ustroić — Chcesz się ustroić Nino? alboż tobie potrzeba stroiu? ah! to sama upiękniasz wszystko, co cię otacza! Ty gdy przy mnie usiędziesz, cała natura się mi uśmiecha, pola te zdaią się tysiąc razy przyiemnieyszemi; oddycham w ten czas powietrzem czystszem, zdaie mi się że ziemia w koło ciebie uwieńcza się kwiatami wonnieyszemi, żywszemi w kolorach. Nino, kochano Siostro moia iak wiele cię kocham! oh! nie mogę ci

tak

tak wynurzyć. iak czuię! Serano iednego dnia pytał mię się, ieżlibym nie chciał póyśdź do Miasta; tam by cię nie było... nigdy cię nie odstąpię, nigdy, nigdy. Gd.-by mi dawano Krolestwo, nawet cały świat bez Niny, powiedziałbym: weźcie sobie wasze królestwa, wasz świat, wszystkie swoie dobrodzieystwa, ieżli ich z siostrą moią dzielić nie mogę. Czy uwierzysz kochana przyiaciołko. że ia zazdroszczę temu wszystkiemu, co cię otacza? — Ty, zazdrościsz! a.... gdy onegday dałam Zymenie pęk kwiatów rożanych ktorem dla ciebie narwała, tyś tego nie uważał! — Nino! ty śmieiesz się z mego cierpienia! czyś mię nie widziała, iakem płakał? bałem się, niewiem dla czego, aby tego Serano nie postrzegł, chociaż on był, przy-

pomi-

pominam sobie, pierwszym, do zachęcenia mię ku kochaniu ciebie .... mówię ci ieszcze raz, nie podobna mi iest odmalować ci czułość moią... tego nie można wyrazić — Przyznam ci się moy braciszku, że cieszę się z twego kochania. Coż! wyrzekłbyś się wszystkiego, dla zostania ze mną w tem mieyscu! ktoż wie! gdyby naprzykład iaka Pani ofiarowała ci rękę swoią, czybyś ią nie przyiął? — I na coż mi to kazać powtarzać? gdyby mię zrobiono Królem? Wolałbym na zawsze mieszkać w naszey chacie nayuboższey, bylebym w niey cieszył się z przytomności mey siostry. — Ale ... nie możemy się ożenić! — A więc! nie będę twoim Mężem, twoim kochankiem: będę twoim bratem .... To mi nie przeszkodzi kochac cię, czcić

cię,

cię, iak tu niegdyś czczono Wenerę. Nino, czy wiesz, gdzie twoy ieſt Kościoł? nie ma go na wysokości tey gory; patrz, tam on ieſt (wziąwszy iey rękę, i przyłożywszy ią do serca) tam to on ieſt, a to na zawsze: czuieszże iak drga, ſkoroś tylko się go dotknęła? ... po wszyſtkich mych żyłach płynie płomień, utęſknienie, rozkosz... a ty, porzucisz że mnie, zapomniész że o mnie dla swego Męża!.. — Nie, braciszku moy, przyrzekam ci to, nie poydę za mąż; ponieważ nie mogłabym należyć do Loreza, nie będę niczyią; będziem do śmierci żyli razem; będziem sobie zawsze powiadać, że się kochamy; a czyż mogą bydź nad to słodsze rozkosze? Ah! czuię że ta, zdziała moie naywyższe szczęście.... ale, moy braciszku, proszę cię, powroć mi moią wesołość,

sołość, zawsze widzę że masz oczy wlepione we mnie, a smutek maluie się na twoiey twarzy! — Nino, Nino! nie chce się śmiać gdy się kocha! Czyż nie większa iest satysfakcya zaymować się całkiem słodkiem rozmyslaniem? czyż nigdy nie doświadczałaś ukontentowania ktorego kosztuie się, roniąc łzy wyciśnione przez czucie? Niech cię moment nie będzie, ia zaraz siadam pod iedném z tych drzew granatowych, tam to do sytości napawam się rozkoszą, płacząc rozrzewniony z przypomnienia sobie moiey lubey Niny: mowię do siebie: i kiedyż ią obaczę? będzież ona zawsze przywiązaną do mnie? aż widzę cię w głębi moiey duszy; na ow czas to tysiąc ponawiam przysiąg, kochania cię zawsze. O! Nino, iak iestem szczęśliwy, żem się urodził twym bra-

tem! ileż nie przydaię ieszcze do uniesień natury! dobrze mowisz, nie potrzeba żenić się, aby bydź nayszczęśliwszym z ludzi. . . . Idź, mąż by cię tak nie kochał, iak ia cię kochać będę. Gdybyś ty wiedziała, iak ia się tém wszystkim zatrudnię, co cię tyczeć się może! Ty będziesz . . . Krolową wieyską; wszystko łożyć będę co tylko zbiorę z pola, oh! tak iest, wszystko, na sprawienie ci sukien, stroiow, co tylko ci się podobać będzie. Ty będziesz miała moy maiątek, moią duszę, i nawet tysiąc innych gdybym ie miał; dla mey siostruni żyć tylko chcę. — A ia Lorezzo nie będę oddychać iak tylko dla ciebie samego. Pewna iestem, że cię bardziey ieszcze kochać będę, niż ty mnie. . . . Nie powinienżeś się cieszyć! Nie widzisz oto, że dla

ciebie

ciebie płaczę? podźmy. pobawmy się; ko
chaymy się wesoło, a powracaymy do Oj
ca: może nas czeka.

Takie to były wynurzenia się tych dwoc
serc młodocianych, tém czulszych, że ic
zapały były czyste, i że nie mieli się czeg
rumienić. Powiedziano, że przedmiotem
względów Bóstwa, byłby to człowiek idący
w zapasy z nieszczęściem: nie woleliżby go
zwrocić na obraz miłości wzaiemney i nie
winney, nie znaiącey obłudy, dwoch dusz
ktore iednoczą się, które wlewaią iedno
w drugie swe czucia, które napełniaią się
czystém upoieniem? Otóż to widok nie
bieski, nie mogący na ziemi dotknąć, (trze
ba wyznać,) tylko tego, co ma wyobraże
nię prawdziwey rozkoszy.

Pewny

Pewny rodzay baczności, który Serano dawał postrzegać młodemu człowiekowi, wzrastał z czasem; Lorezzo był tém strapiony: — Oycze moy, odrzuciłeś moie narzekania! czy mię iuż nie tak kochasz? Przywiązanie twoie do mnie, wyznałem ci to, nie tłomaczy się z tą otwartością, z temi pieszczotami; wyraz miłości oycowskiey, nie zna względów. . . nie iestemże twym synem? Serano chce go zapewnić; iednak nie porzucił nieiakiegoś przenoszenia, które nie przestawało martwić Lorezza.

Ostatni ten zabawiał się stroieniem girlandami baranka, którego miał ofiarować Ninie; Serano przychodzi do niego, obeyźrawszy się na wszystkie strony, czy go kto nie widzi: — Lorezzo, staray się aby nie postrzeżono gdzie cię mam zapro-

wa-

wadzić; Korzyſtaymy z tey chwili: mal co kto ieſt we wsi. Nadewszyſtko zachowuy głębokie milczenie o tem wszyſtkiém co będziesz mogł widzieć lub słyszeć. Pódź za mną.

Młodzieniec słucha; idzie maiąc głowę nabitą wyobrażeniami pomięszanemi dusza iego wszyſtka była w zamięszaniu przychodzą do iedney budy słomianey, dokąd schraniaią się wieśniacy Sycyliyscy dla przytulenia się, bądź to pod czas niepogody, bądź to upału. Starzec uchyla drzwi kobieta iakaś zawinięta rańtuchem, siedziała; wſtaie porywczo, i rzuca się na ręce Lorezza. Przytula go do swego łona, płacz i szlochanie opanowały ią; zdawała się mu pilnie przypatrywać; maiąc zawsze zasłonę spuszczoną, potém mowi cicho do Serana;

chce

chce iuż wyiść; i znowu się wraca; ieszcze ściſka młodego, wzdycha ciężko; przytula go z radością do swego serca, podwaia łzy i łkania, nie chce iey się go odſtąpić, nakoniec odchodzi, kilka razy obeyrzawszy się w tę ſtronę; daie rękę Seranowi, ktory prosi Lorezza oddalaiąc się, aby go w tey samey zaczekał budzie.

Pyta siebie, rozważa, czy to nie ieſt igraszką sennego omamienia. Co ta znaczy kobieta? co znaczą iey uściſkania, te łzy, usilność ktorey dokładała nie spuszczać swey zasłony, i zoſtać niepoznaną? Rozum mu się miesza, wpada z uroienia w uroienie, i niewié na ktorem ſtanąć; ieſt to człowiek ocucony z snu twardego, ktoryby rad przypomnieć sobie szybkie o-

brazy, co naſtępnie przeminęły mu się przed oczyma.

Serano powrocił, wszyſtko w nim okazuie pomięszanie i niespokoyność: — Lorezzo... Lorezzo, nic nie mow nigdy o tem, coś dopiero widział; niech wieczne zapomnienie.... — Co, moy oycze! Nina... — Ona to na ewszyſtko ma nie wiedzieć. Młodzi są czasem szczebiotliwi... powinieneś się zawczasu do milczenia przyzwyczaiać —. Nie mogęż cię prosić o naymnieysze obiaśnienie.... — Nie spodziewaj się po mnie, iak tylko wiecznego utaienia, a day słowo, że i ty tak uczynisz... — Ale, oycze moy, ta kobiéta... — Na daremnie się o to pytasz; nie mogę zaspokoić twey ciekawości; przyrzecz mi tylko, że nic nie wydasz.

Lorez-

Lorezzo obiecuie; okazuiednak iakiś upor, a skoro tylko sam ſtał, mowi do siebie: Nawet ani Ninie! otyka się z nią, myśli dotrzymać sekretu le twarz go zdradzała niechcący. — Co to braciszku? zdaiesz mi się niespokoym? — Ja! ia, Nino! . . nic mi. . . J! mi ma bydź, gdy mię Siostrunia zawsze cha? — Lorezzo, mogłażbym żyć bez tey przyźni. . . . ktora powiększa się. . . . Tak ieſt, dzień kocham cię więcey, ale . . . coś ukwasz przedemną, inszego cię widzę, ni rzed pożegnaniem. Niewiem; spoglądasz na mnie. . . . a masz twarz pomięszaną; y-szedłeś z moim Oycem; może cię połaił? co cię tak zastanowiło? ah! za cożby ci miał strofować? powiedz mi . . . nie odpowiadasz? — Nino, Nino! nie pytay się, zaklinam

klinam cię. . . . Miłość moia ku tobie ie
iednaka. — Twoia miłość! otóż to ślicz
dowod! . . . ukrywasz przed sioſtrą swoi
widzę to, a mowisz że ią kochasz? . . .
Adiéu kochana sioſtruniu, adiéu. — C
to? Lorezzo ucieka przedemną! a w te
łzy Ninie puściły się. Młodzieniec kto
nieco poſtąpił odchodząc, leci ku niey:
Płaczesz to, Sioſtro moia, płaczesz! ah! s
ce moie kraie się! czegoż wymagasz
twego brata? — Zeby miał moie przywi
zanie, moią ufność, żeby nic nie było m
dzy nami taynego... czyż nie wiesz o t
wszyſtkim, co się w mey duszy dzieie?..
Słuchay, moia luba... ah! zatamuy ł
swoie; one mi sprawuią tysiączne męki
wyiawię ci wszyſtko... ale Nino! pr
cię uchybię danego słowa, honoru, wszy
kiego.

kiego. Przyrzekłem Oycu. Chcesz że koniecznie abym się stał ∧nym? — Czyż nim bydź możesz, powiaiąc mi o tém? . . . gdybyś mię kochał, niżebyś co taynego dla mnie? mowię ieszcze raz, nie iesteśmyż iednem sercem? nie powinnoż nas iedno czucie ożywiać? — Przysiąmi więc kochana Nino, że nigdy tego w życiu swoim nie wydasz, oh! nigdy, co ci powiem. — Wszystko uczynię moy kochany breżzo, co każesz; dla ciebie samego pragnę dowiedzieć się . . . nie wiesz, do iakiego stopnia mię interessuiesz. — A więc! Nino widzisz mię ieszcze w frasunku, w nacisku wyobrażeń niepoiętych. Wszakżeś nie zapomniała, że ociec mię szukał? — Tak iest . . . i to z miną pomięszaną; a co mię w niespokoyność wprawiło. — Zaprowadził mię

do iedney chaty.... kobieta... — Co! kobieta! — Była zupełnie zawinięta rańtuchem, nie mogłem dostrzedz iey twarzy; rzuciła się na mnie — Co! uścikała cię! —' A po ciężkim wzdychaniu, łzy się iey puściły; zdawała się, doświadczać nadzwyczaynego poruszenia; rzekła cicho do Serana słów kilka, ktorych dosłyszeć nie mogłem, chociaż pilnie nadstawiałem ucha. — Kobieta! — Powrociła do mnie, a oddalaiąc się, czułem: że przyciskała mię do serca gwałtownie. — Cóż słyszę? — Potém wyszła z Seranem. — O Nieba! nieba! — Ociec gdy powrocił, mocno mi zalecił, abym nikomu o tym szczegolnym przypadku nie wspominał, co mi iest przyczyną tłumu wyobrażeń... — Wierzę. — Jak naypilniey będę się starał nikomu tego niepowia;

widać; wyiawiłem tylko przed tobą, i spodziewam się że twoia wytrzymałość, wyrowna moiey; przychylność Niny zaręcza mi. Nina, nie słuchaiąc tego, co iey prawił Lorezzo, przerywa mu: Ona cię przyciskała do serca! moy braciszku.... to inna kocha Lorezza...: innaż będzie kochaną!

Ta młoda utraciła ową hożą wesołość, udzielaiącą tyle żywości iey wdziękom. Przywiązanie Siostry do Lorezza miało charakter zazdrosny, owe lękania, udręczenia, ktore tylko do miłości należą; ustawnie powtarzała w swém sercu: inna więc kocha Lorezza!

Serano znayduie ią załaną łzami: — Coż widzę, corko moia? płaczesz... i! czegoż... (Nina chce pokryć.) Nie oszukasz

kasz mię tém, chcę się dowiedzieć, i doyść przyczyny smutku, ktory mię zadziwia. Nina ulega żądaniom konieczném i rozkazom oyca, opowiada wszyſtko, co tylko mogła wiedzieć od Lorezza. Ale moy oycze, dodaie; wygadałam się, iedynie dla okazania ci posłuszeńſtwa; niechże się nadewszyſtko moy brat nie dowie . . . Twoy brat, odpowie Serano, nie daiąc iey czasu do dokończenia! . . twoy brat . . . gdybyć nim był . . . . Nino, nie spodzieway się odemnie nic wiedzieć; niech to wymowienie się, zoſtanie w wieczney niepamięci, a . . . coż za interes tak mocny wiąże cię do Lorezza? — Co za interes, moy oycze? gniewałabym się, gdyby go inna tak kochała, iak sioſtra. — Córko moia, wyraźnie ci zakazuię, abyś nigdy sama z Lorezzem nie znaydowała się.

— Z mo-

— Z moim bratem? — Pod iakimkolwiek imienien.... Bòy się rozgniewać mię; idź, słuchay, a nie pytay się o więcey.

Lorezz postrzega że Nina unika, a w tymże czasie zdaie mu się że nie kontenta z tey nieprzewidzianey odmiany; chciałby dovść pobudki; wieśniaczka ta wynalazła sposob przesłania mu listu.

"Popełniłam błąd nieodpuszczony, któ„ry sobie wyrzucać będę przez całe życie: „miałam słabość wyiawić oycu moiemu „sekret, co należało ukrywać przed sobą „samą; zdradziłam twoie zwierzenie się.... „wyobrażenie tey kobiety nie przestaie mię „mięszać; ociec postrzegł moy smutek. „Nie dodaway swey niechęci do mąk któ„re cierpię. Nie iestemże dość skaraną? „ponieważ mi bronią, mowić z tobą, wi-

„ dywać się.... nieſtety! tylko spoglądać
„ na cię mogę; i to ieszcze się boię, aby
„ ociec nie poſtrzegł: ale niech te spoyrze-
„ nia wyrażaią ci wszyſtko co czuie serce!
„ ... zawsze myślę o tobie... Ah! bra-
„ ciszku, ieſtem nieszczęśliwszą, niż winną...
„ nie, nic nie potrafi zerwać te węzły, kto-
„ re mię iednoczą z tobą. Zdaie mi się
„ doświadczać, że są mocnieysze nad związ-
„ ki krwie. Moy bracie, moy kochany
„ bracie, iak ia to imię powtarzać lubię!
„ nie zabronią mi ie wymawiać; a ieżeli
„ zakażą uſtom; serce nieuſtannie będzie
„ ie powtarzało... Z kąd pochodzi, o Nic-
„ ba! ta tyrania, ta nieludzkość mego oy-
„ ca, tego, ktòry aż dotąd pokazywał się
„ naszym naywiększym przyiacielem? Lo-
„ rezzo, czy tylko nie myślą cię ożenić?

„ Wi-

„ Widzę, widzę to; wszystkom zmiarkowa-
„ ła, ta kobieta będzie twoią żoną... Moy
„ braciszku, co za obraz dla duszy czułey!
„ Mogłżebyś zabaczyć o wszystkim, coś mi
„ tyle razy obiecywał? mogłżebyś żyć dla
„ inney! kto inny nie ia dzieliłby twoie
„ trudy, twoie czucia, twoią duszę! ah! ni-
„ gdy nie będę przywiedzioną, do téy osta-
„ teczności! Ale na coż tak srogie wzbu-
„ rzenia zawiści? nie iesteśmyż iedném ser-
„ cem, które pełne iest nayczystszego ognia?
„ i któżby się zdobył na tę miłość co wzro-
„ sła z nami? idź, małżeństwo nie może
„ się tak kochać iak my się kochamy."

" Odpiszesz: będzie mi się zdawało,
„ że cię słyszę, że z tobą rozmawiam, skro-
„ pię list łzami; a twoie osuszę; ukryię
„ go przed światem; nosić będę na sercu..;

„ wyry-

„ wyryty w duszy moiey. . . Lorezzo, ta
„ kobieta zgubi mię! "

Dzieciuch ten chciał w swoim odpi-
sie ſtrofować Ninę, a nie mógł; przypomi-
nał iéy tylko tę przyiaźń, coby wszelkie za-
wady przełamała. Siostra całego zaięła.
Na prożno pola wyſtawiały oczom iego te
wszyſtkie plony, iakiemi zdaie się natu-
ra rozrzutna ubogacać Sycylię; pełen smut-
ku, ktory lubił piaſtować, siadał pod Cy-
prysem, zapuszczaiąc się w słodką melan-
cholię, i wygrywaiąc na fuiarce te tkliwe
wiersze, co ułożył; w owych to szczęśli-
wych kraiach, czucie robi Poetów.

PIESN

PIEŚŃ DRUGA.

Pozwól mi wzdychać o miłości Swięta!
Móy smutek same roſkosze mi rodzi.
Nim moia dusza lubi bydź przeięta,
Miłości! niech łzy ronić mi się godzi.

Tu wszyſtko sprzyia memu umartwieniu,
Czyſty zefirek powiéwa, nie huczy.
Ta grota służy mi, ku ochłodzeniu;
Tu miléy ſtrumyk po kamykach mruczy.

Serca moiego to iedyne Boſtwo,
Jeszcze mię wzywa do tego gaiku;
Jèy mi wyſtawia obraz, kwiatów mnóſtwo,
Jéy mię prowadzą ślady do chłodniku.

Mnie

Mnie Echo głuche, słodkie imię Niny
  Powtarza, przez głos odbity pôtròyny.
Dla niéy to zwiédzam te lube doliny,
  Dla Niéy się błąkam, biegam niespokoyny.

Słodką pamiątką srogi smutek truię,
  Tym sobie tylko, pochlebiam samemu;
Jeszcze słodyczy rołkoszy kosztuię,
  Co kochankowi własna ieſt wiernemu.

Nino! — nad głową niech tuż burza ryczy,
  Niech swą zaiadłość wywiéra los srogi!
Nie potrafi mi wydrzéć téy słodyczy,
  By twoy wymazał z myśli obraz drogi.

Pozwól mi wzdychać o miłości święta!
  Moy smutek same rołkosze mi rodzi;
Nim moia dusza lubi bydź przeięta.
  Miłości! niech łzy ronić mi się godzi!

Sera-

Serano bieży szukać Lorezza w polu; napada go, nad brzegiem ſtrumienia; Zoſtawał on w słodkiey melancholii, naypierwszey podobno roſkoszy, ktòrą napawaią się serca czułe. Młodzieniec ten, co tylko poſtrzegł, ſtaruszka, zrywa się; a bieżąc ku niemu chyżo, pyta, coby go w tym czasie przyprowadzić mogło. Bardzo wiele rzeczy, odpowié ſtarzec. Lorezzo, domagałem się od ciebie głębokiego sekretu; dałeś mi słowo: spuściłem się na nie, rozumiałem; że twoie do mnie przywiązanie będzie doſtateczném zobowiązać cię, abyś zamilczał. Cożeś naylepszego zrobił? Wszyſtkoś powiedział Ninie . . . — Prawda. moy oycze; nie byłem w ten czas panem siebie samego; iakiż sposòb zataienia czego przed sioſtrą moią! nie ieſtże ona nayulubieńszą przyiacioł-

ciołką, tém wszyſtkim co po tobie nay-bardziey w świecie kocham? — Twoia przyiaźń, Lorezzo. . . czciy Ninę; ale to czucie powinno mieć granice. — Szanuię siostrę moią, dochowuiąc dla niéy uprzey-mości, która razem wzrosła ze mną, na-tura mi ią przepisała; nie ieſtże to moią powinnością, moią roſkoszą, moiém uszczę-śliwieniém? . . . Oycze kochany, co chcesz mówić? czytam na twarzy twoiéy iakieś pomięszanie . . . Rozdzieliłeś mię z siostrą ulubioną; gdybyś wiedział, co ciérpię! mę-ki moie są nad poięcie. . . Nie mogę dłu-żey żyć w oddaleniu od Niny; iuż mi nie potrzeba tego powietrza, którym oddycham; na imię miłości oycowſkiey, któréy tyle do-wodów odebrałem, ukończ me udręczenia. . . Nina u mnie ieſt wszyſtkiém; widzisz mię

u nóg

u nôg swoich; widzisz oblanego łzami. . . . nie! postrzegam dobrze, że iuż nie iestem twym synem! Lorezzo rzuca się do nóg Serana, ściska ie; starzec gwałtem usiłuie go podnieść: — Cóż robisz? ia to. . . . Zawsze z iednakowym dla ciebie będę szacunkiem . . . . nie powinieneś o tém wątpić: ale tu nie iest mowa o Ninie. — Ah! oycze, któż mię bardziéy interessować może? — Już ci więcey nie będę wyrzucał twéy niewytrzymałości; nawet pochlebiam sobie, że w ten błąd powtóre nie wpadniesz. — Kiedyż obaczę siostrę? — Daymy pokóy Ninie. . . nie trudno ci będzie o niey zapomnieć. — O niéy zapomniéć! o nieba! — Mam ci się zwierzyć. . . . nie, Nina iuż więcéy obchodzić cię nie będzie. . . — Moia siostra? nie iestże ona tém wszystkiém co

mię

mię ożywia! ah! oycze moy, mogłżeś o-
tém pomyśléć? gdzież ona ieſt? żebym iéy
do nóg upadł! żebym ponowił przysięgi,
kochania ią zawsze! Jakież czucia, iakież
uniesienia, mogą bydż nad uniesienia bra-
terſkie?... — Niechceszże mię słuchać? Mam
cię oświecić... Nina... — I coż... Nina!
... powiédz.

Starzec uciął w tych słowach. Człowiek
iakiś nieznaiomy bieży ku nim, pot leie
się z niego, cały zadyszany. Szukałem was,
rzecze do obydwoch; potém piérwszego
bierze na bok, i mòwi cicho. — Lorezzo,
cały odszedłszy od siebie, niecierpliwy do-
wiedzenia się, co mu powié Serano, uwa-
żał: że ten obcy człowiek rosprawiał coś
z zapałem. Po ſkończoney rozmowie, przy-
chodzi Serano do Lorezza; ściſka go serde-
czuie,

cznie, nie mogąc ukryć łez, które mu się puściły: — Rozdzielemy się. . . Masz iechać z tym cudzoziemcem; on cię zaprowadzi, tam, gdzie potrzeba; śpiesz się. — Ia! miałbym cię porzucać i Ninę. . . — Nie masz czasu widzenia się z nią, iedź. — Po co? . . . — Dowiesz się . . . Tak, kocham cię iak syna; ale teraz nie potrzeba nam się rozrzewniać; momenta dla ciebie są drogie. . . musisz iak nayprędzéy stanąć w Palermie. — w Palermie! a siostra moia. . . nie będęż iéy widział! nie pożegnamże się z Niną! — W twoiéy mocy odwiedzić nas. Oh! Nie chcianoby mię do tego stopnia trapić . . . przynaymniey niech wiem o twoim szczęściu.

Posłaniec ten, wiezie Lorezza po mimo iego woli. Był on znużony i zniweczony,

iak

iak ów człowiek co wpada z iedney przepaści w drugą. Znayduią tuż przy *Drepanum* konie rozstawione. Nieznaiomy wyrzekł tylko w drodze słów kilka mniey interesuiących Lorezza, ktory rownie zostawał między zadziwieniem i żalem.... w Miarę oddalania się od mieysca mięszkania Niny, rozpacz iego powiększała się; na koniec wieczorem stanęli w Stołecznym Mieście *Sycylii*.

Cudzoziemiec ten prowadzi Lorezza do domu osobnego, każe mu weyść do pokoiu, w ktorym naypierwszy przedmiot wpadaiący mu w oczy, są to suknie przyzwoite osobie dystyngowaney. Zdéym czém prędzéy, rzecze przewodnik do Lorezza, swe odzienie, a te przybierz. Młody chce się pytać o przyczynę tego przeistoczenia

cze-

czenia. Dowiész się, odpowié nieznaiomy; przywdziéwayno czém prędzéy. Gdy się ubrał, rzecze posłaniec: Pódźmy, idź za mną.

Przechodzą cicho przez Miasto. Zatrzymaymy się tu, mowi nieznaiomy, Lorezzo rozeznaie w nocy facyatę wspaniałą, która oznaczała pałac wielkiego Pana. Piérwszy kołace z wolna: drzwi się otwieraią, wychodzi służący z latarnią ślepą; przyświeca im, i prowadzi, nie mowiąc ani słowa, przez długi szereg pokoiòw, w ktòrych wszystko od złota, i srébra. Co za nacisk wyobrażeń cięży na Lorezza! iakiż to będzie koniec tego przypadku, zdaiącego się bydź cudem? Służący wchodzi naprzòd do pokoiu, ktòrego podwoie były uchylone; za nim postępuie nieznaiomy;

Lorez-

Lorezzo słyszy te słowa: "Rozkazy Waszéy „ Xiężnéy Mci są dopełnione, z naywiększą „ go liwością, iaka wiadoma Jaśnie Oświe„ conéy Pani; otóż on." Młody wchodzi, widzi pokóy przepyszny, łożko wybornym haftem od złota i srébra tkane. Na bogatym wezgłowiu leżała Pani wieku pewnego, iuż iakby umieraiąca, trzymaiąc list w ręku; obok niéy siedział starzec, suto przybrany; twarz iego okazywała wyniosłość i surowość; trochę daléy, stał młody człowiek, koło lat szesnastu lub siedmnastu maiący, w ubiorze tegoż gustu; fizyonomiia iego tkliwa, zdawała się przepowiadać duszę szczérą i czułą. Umieraiąca, obróciwszy się do Lorezza, rzecze głosem na wpòł obumarłym; wyciągaiąc ku niemu ręce; — Przybliż się, moy synu. Na-

tych-

tychmiaſt Lorezzo zawoła: to Nina nie ieſt moią ſioſtrą! Pani ta mowi daléy: Pòdź, moie lube dziecię; tak ieſt (zwracaiąc się do podeszłego człowieka) mòy bracie widzisz naypiérwszy owoc miłości, przéciw ktòremu, spory między naszemi dwoma domami tak długo zachodziły. A ty mòy synu (rzecze do młodego bliſko siebie człowieka) uściſkay ſtarszego brata. Na te słowa Pan podeszły zmarszczył się, młody zaś iego synowiec bieży z wyrażeniém czyſtém czułości, do Lorezza. Xiężna mòwi daléy: Mąż moy, wprzod niż miłość nasza była poświęconą przez religię i ſtwierdzona prawami; wciągnął mię w obłąkania, które są ſkutkiem upoionych namiętności. Związek małżeńſki przypieczętowawszy ten zapał niewcześny; a ſtateczny, wypadało wſty-

dzić

dzić się tego nieszczęśliwego; (wskazuie na Lorezza,) oddalić go od swego łona. Hańba która taką moc wywiéra nad płcią naszą, a nadewszystko w tym kraiu, gdzie wrażenia honoru maią iakiś rodzay despotyzmu; sromota przytłumiła głos krwie moiey; cóż mòwię? nie mogła, iak tylko przymusić do ukrywania tych czuciów, któremi serce moie miotane było. Wypuściłam z rąk kochanego syna, a ieden z naszych przyiaciół oddał go, pod imieniem Lorezza, w opiekę nieiakiego wieśniaka, którego uczciwość i rozsądek były znane; nie wiedział on o urodzeniu i rodzicach dziécięcia zapartego od swoich autorów. Po kilka kroć myślałam go wydobyć z ciemnoty tak oburzaiącey się w brew miłości macierzyńskiey, a co razem obrażało ludzkość

kość i sprawiedliwość. Mąż zawsze sprzeciwiał się mym chęciom, wystawuiąc mi honor nas oboyga, oraz obowiązek łożenia wszystkiego dla dobrego imienia, niewiedząc, że uchybialiśmy piérwszéy należytości iaka się winna naturze! Odważyłam się, dnia iednego gdy Xiążę zatrzymał się przy Wice Reiu, posłuchać wzruszenia przepędzaiącego mię; udałam się ukradkiem przed moią familią, i służącemi, do Serana; tam niedaiąc się poznać, wyznałam tylko, żem była matką; przywiązanie moie nie zdradziło mię; kosztowałam pociechy przyciskania do łona syna moiego, i skrapiania go łzami: nie mogłam przenieść, na sobie, aby ten postępek nie wyiawić mężowi; pada on złożony chorobą, co go wtrąciła do grobu, i wprzod nim umarł, zostawia mi

pismo powracaiące to lube dziecię, d
wszyſtkich praw iego. Pałałam chęcią wy
pełnienia woli Męża. Niebo bez wątpieni
biorące obronę natury ſkrzywdzonéy, mś
się; i nie czekało skutku żalu, albo racz
miłości; zsyła natychmiaſt na mnie słabość
boię się: żeby iuż nie oznaczyło kresu ży
cia: pośpieszyłam więc z oddaniem hołd
prawdzie, sprawiedliwości, miłości macie
rzyńſkiey, chociażby pamiątka moia miał
bydź przytarta tym aktem słuszności! Wo
lę poyść za głosem czucia i obowiązku
niż zoſtawić w podłości ſtanu tak mu nie
przyzwoitego, biedne dziécię moie, ten to
ieſt; kochany bracie, ten to ieſt synowcem
twoim; oto liſt, ręką mego męża pisany
ſtwierdza wszyſtko, com ci dopiéro powie
działa.

Xiąż

Xiąże de *** bierze pismo, z czołem zawsze zmarszczoném, na którym malowały się, pog•rda i ſkalistość. Częſto rzucał oczyma na Lorezza pod czas rozmowy Xiężny. Przeczytał liſt pilnie, a oddaiąc go bratowéy: — Prawda; ieſt to widoczném świadectwem, dowodzącém: że ten człowiek uznany rzeczywiście twym synem. Ale czy tylko nie zaciągnął od nikczemnych ludzi iakiego grubiiańſtwa, ktòreby upodlało wyniesienie, na iakim go chcemy poſtawić? czy tylko będzie wart imienia dziedzica domu naszego? czyż myślisz że potrafi piaſtować imię Xiążęcia de ***

Lorezzo podobny był do człowieka co w dziełach baiecznych wyſtawuią nam zaczarowanego pod laſką czarnoxiężnika. Jednak Nina zawsze zaymowała serce iego;

chciał o niéy mòwić; boiaźń go wstrzym ie: ledwo zdoła posiągnąć do ręki Xięż i pocałować ią z uszanowaniem. Czy śmiesz, mòy synu rzecze do niego: uścil matki swoiéy, i wymawiać imię tak sł kie? Młody ośmielony grzecznością i d brocią, ktòrą mu okazywała ta Pani, powiada iey pieszczotom, wynurza wsz kę żywość, duszy przeiętéy przywiązan i wdzięcznością. Mości Xiąże! rzecz swego wuia, nie boy się: pochlebiam bie, że wart będę honoru należenia krwie twoiéy, i że Matka moia nie będ miała przyczyny żałować, że mię przyi ła za syna. Chociaż Serano zostaie w nie ciemnym, urobił mi iednak serce g dne, kochania cię; i wyròwnania twoi czuciom; ten zacny człowiek iest oyc

pię

piękné́y còrki, ktòra posiada wszyftkie wdzięki, wszyftkie cnoty.

Chciał daléy rozprawiać, i bez wątpienia miłość iego ku Ninie, byłaby się wydała; Xiężna czuie się bydź słabszą: — Moie lube dziecię, nie mogę z tobą dłużéy bawić; powróć się do Serana; w kilka dni przywołam cię. Już tu nie pokażesz się iak Lorezzo: całe Palermo pozna mego syna, Xiążęcia de*** Miłość zapewnia mię, że ci nadgrodzę, przez wszelkie oświadczenia nayczulsze, niesprawiedliwość i okrucieństwo, którémi zgrzeszyłam przeciw tobie. Jeszcze uściskay mię raz, uściskay swego brata, i wnia. Pomniy, że milczyć ieſt to przymiotem człowieka szlachetnego; nic nie powiaday o tém Seranowi, niko-

mu, aż pòki nie będzieſz na ſtopniu który ci przyſtoi.

Lorezzo puścił się w drogę do swego domu. Cóż Nino, mowił sam do siebie iuż nie ieſteś moią sioſtrą! nie ieſteś moią sioſtrą! więc godzi się kochać cię, byś twym nayulubieńszym! ieſtem Xięciem!... Ah! ty będzieſz Xiężną; czemuż nie mogę cię zrobić Panią samowładną, cały świat równie iak siebie poddać pod nogi twoie.

Już ſtanął na mieyscu. Jakiż naypierwszy przedmiot natrąca się oczom iego! Ninà, którą smutek upięknił; narzekaiąca na odiazd brata swego; bała się, więcey go nie oglądać; oyciec iéy zachowywał głębokie milczenie, względem odiazdu Lorezza. Pod ten czas, ſtaruszek zatrudniony pracami swemi, odszedł był od niey. Mło-

dy rzuca się do nog Niny; — Siostro moia .... nie iesteś iuż moią siostrą; ani ia twoim bratem; iestem .... iestem Xiążęciem de * * *, ale dla kochania cię, dla większego twego uczczenia. Nino, dostoyność ta, zda mi się tylko na okazanie ci miłości; ah! pałam chęcią oddania ci z sercem moiem, imię, urząd moy.... Czemuż nie mam moia luba Nino, krolestwą, całego świata, dla ciebie!

Nina uradowana oglądaniem brata, słuchała chciwie, i nic nie rozumiała, co iéy powiadał; Lorezzo wyszczególnia okoliczności: na koniec oświecca ią we wszystkim. Nina krzyknie z razu w uniesieniu radosném: Ty.... Ty Xiążęciem! (potém tonem niskim i strapionym) ia nie iestem Xiężną! .... iuż mię nie będziesz kochał!

więcey nie będziesz kochał swoiéy Niny; i w tém łzy iey puściły się z oczu: — Nino, Oh! dla czegoż miałbym bydź tak odurzony nowym ſtanem, bym iego świetności nie mogł na ciebie rozlać? Czyż myślisz, że tytuł twego kochanka nie dotyka mię więcéy, niż wszyſtkie zaszczyty znakomite, ktoremi by mię los obdarzył? Czyżeś, kochana sioſtro moia, (bo zawsze miło mi będzie, dawać ci to imię pod którem wraziłaś tak żywe przywiązanie) czyżeś ty powinna wątpić o sercu swego kochanka? Serce to nierownie mocnieysze ieſt nad wszyſtkie przygody! więcey mi oddasz sprawiedliwości: obaczysz, że Xiąże umie kochać tysiąc razy bardziey, niż Lorenzo. Ah! odpowie Nina, gdyś był bratem moim, niedoświadczaliśmyż wszelkich ukon-

ten-

towań, wszelkiego szczęścia, wszelkich rofkoszy miłości? Co do mnie, czuię: że to przywiązanie byłoby doftatecznem dla duszy: kochalibyśmy się byli... dla samey słodyczy kochania. Tak ieft miło widywać się, wynurzać sobie rofkosze, nayfkrytsze myśli, nawet niedolę! Jakże mi to słodko było, gdym dla ciebie płakała! potrzeba podobno wyrzéc się miłości, samego nawet życia.... Moy ociec zawsze powiadał, że tylko równi kochaią się; ty przechodzisz na łono bogactw, honorów... nié, iuż nie będziesz Lorezzem!

Pokazuie się Serano; Lorezzo bieży do rąk iego:— Nina.... nie ieft moią fioftrą; będę mogł się z nią ożenić; ieftem Xięciem de ***. (Opowiada staruszkowi to wszyftko, co mu Xiężna obiawiła, względem

dem iego urodzenia i dostoieństwa.) Serano mój kochany Serano, ty zawsze będziesz moim oycem, oto moia żona, bożyszcze moie. . . . ona będzie Xiężną. Serano stanął iak wryty. Te szczegoły rzeczo niemniey były mi taynemi. wiedziałem tylko że dawcy życia twoiego nie chcieli się przyznać do ciebie, miałeś zostać w zapomnieniu na wsi, przeznaczonym będąc do naszey professyi. . . . — Matka zakazała mi abym nikomu nie powiadał, o losie moim: ale, Serano, milczenie względem ciebie, obraziłoby przywiązanie i wdzięczność; tak: Oyiec Niny zawsze będzie moim. — Panie, naypierwszym masz mię do złożenia ci winnego uszanowania. Wyznam to: pozwoliłem sobie, kochać cię, iak własnego Syna. Ale co mowisz o spowinowaceniu się z Niną?

z Niną? znam rownie moie obowiązki, iako i całą śmierność stanu w ktòrym zostaię: Serano nie będzie korzystał z twoich słabości. Córka moia, Panie, przestawszy bydź ci równą, ma się wyrzéc naymnieyszych nawet myśli, dostania twéy ręki, pewny iestem, że iéy sentymenta są stosowne do moich: nie prawdaż, Nino? Nina odpowiada z ciężkiém westchnieniem. Lorezzo chce mówić. — Panie, nie będę w tém wierzył miłości: póydę za radą rozumu, poczciwości, i honoru; oraz nigdy w tém nié odmienię się, co one rozkażą; còrka moia, bądź pewien, nie zawiedzie przykładu Oyca.

Lorezzo podchlébiał sobie, że łatwo będzie mu pokonać opiéranie się staruszka; nie upatrywał żadnéy zawady; wszystko

pła-

płaszczy się przed oczyma kochanka: czekał szczęśliwego powodzenia z przywiązania matki swoiéy: rada iak nayprędzey udziałać szczęście iego, nie wachałaby się, pomimo różnicę ſtanu, dadź pozwolenie ożenienia się z Niną. Doſtaie liſt od Xiężny z doniesieniem, że ma się lepiéy, i że wnet go przywoła do siebie, okaże syna w zupełnéy okazałości, iaka mu się należy; wyſtawi całemu Palermowi i całey Sycylii. Młody, zapuszcza się w marzenia nayrozkosznieysze; — Będę mógł dadź Nimie dowody méy miłości! iak długo też ieszcze muszę czekać zaprowadzenia ią do ołtarza, posadzenia iéy na doſtoyności, którey warta ta piękność, iéy cnoty, miłość tak czyſta, tak uprzeyma! iakże mi to będzie dwor zazdrościł! Niemasz takiéy Xiężny coby mogła

zrò-

zrównać się z Niną: nié, nie ma Monarchini, coby z nią porównać można; co za śliczny iéy obraz odmaluię matce moiéy! oh! przybierze ona me czucia ku téy wdzięcznéy panience, ona będzie pierwszą do przyśpieszenia t go związku, od którego dni moie zawisły. Ah! iakże można żyć bez Niny? cóż by mi było po bogactwa h, wielkościach, po życiu, gdybym ich nie mògł dzielić z panią serca moiego?

Lorezzo w zapale pochlebnéy nadziei, rysuie te wiérsze na korze drzew, i rozwalinach Kościoła Wenery.

PIESN

PIEŚŃ TRZECIA

Wielkość mi daie fortuna niestała.
Naywyższe szczęście, Nina ulubiona.
Miłosci! na cóżby mi się przydała,
Bez twoich kwiatów przepyszna korona?

Wszak na miłości czystéy i niewinnéy,
Moia wyniosłość, zaszczyt się zasadza;
Jak kochać Ninę, szczęśliwości innéy
Niechcę; ta świetność blask Krolòw zagładza.

Ow piękny bukiet, co iéy tak dotwarzy,
Jest to naydroższa u mnie w świecie perła;
Gdy go z iéy rączki dostać mi się zdarzy:
Niedbam o wszystkie, co nam chwalą berła.

Nie

Nieznam iéy Przodków, tych zaszczytów
marnych;
Jaki maiątek posiada, nie pytam?
Jéy tylko czuię czary oczów czarnych;
Z wszystkich piękności ią naypierwszą
witam.

Nigdy czczéy sobie nie zadaię męki
Wiedziéć, z tytułów czy szlachectwa
słynie?
Me serce w którém, panuią iey wdzięki,
Zawsze mi mówi: że kocham Boginię:

Gdyby traf zdarzył, w wielkości udziale,
Nie miéć naymilszéy téy w życiu osoby;
Rzekłbym: pasterzem wolę iuż żyć wcale;
Bo przy niéy, iest to bydź Bożkiem iakoby.

Obiecują mi, że żyć okazale
U dworu będę, pływaiąc w słodyczy:
Niech Nina powié, że mię kocha ſtale;
A blaſk mię żaden nie zmami zwodniczy.

Zaszczyt Xiążęcy tego tylko ludzi,
Co go nie miłość lecz interes wiąże.
Kochanek Niny nayszczęśliwszy z ludzi;
Kto iéy ma serce, ten udzielny Xiąże.

Dla ciebie tylko do téy to odmiany
Wzdycham, znikoméy (gdy bez Niny) chwały.
Choćbym od wszyſtkich był Królem obrany;
Wnet by Królową, ciebie miał świat cały.

Bóztwo miłości czcić pragnę ſtatecznie,
Aż do oſtatniéy grobowéy ruiny;
Xią-

Xiążęciem będąc, będę razem wiecznie,
Nayukochańszym pastérzem méy Niny.

Serano podwoił swoie zakazy i baczenie; nakazano Ninie, aby się nigdy sam na sam z Lorezzem nie znaydowała; w przytomności tylko oyca widywali się. Co za wyrażenia w oczach kochanka nieznaiącego sztuki przymuszenia się! ileż to razy one nie powtarzały Ninie, iak bardzo ią kocha! ileż to nie było ponowionych przysiąg, że innéy nie zna kochanki, innéy nad nią żony! Miłość pilnie czuwa na wszystko, co się iey tycze. Lorezzo dopadł sposobności. z iakimże to zapałem korzysta z chwili oddalenia się staruszka! — Nino, moia kochana Nino, z kąd ci to ten ponury smutek? Ah! day mi pokoy, day mi po-

pokoy . . . ieſteś Xiążęciem! (i rozpłakała się)— Nino, ieſtem kochankiem, naywiernieyszym; przysięgam ci na twoią piękność: że złączemy się, będziem na zawsze żyli dla siebie . . . .— Ja miałabym bydź twoią żoną! . . . nie; ty już nie ieſteś bratém! już nie ieſteś Lorezzem! już dziś wielka odległość między nami; nie dla ciebie iaſtworzoną ieſtem; żoną twoią będzie iaka Pani dworſka. Nieſtety! nie będzie cię kochać ta Pani, tak iak ia cię kocham. — Wierzysz że temu, Bogini serca mego, . . . coż! czy rozumiesz, że inna mogłaby pozyſkać rękę moią? ah! nie ieſteśże iéy udzielną panią? Nino moia, a iakażżeby kobieta, bądź i Krolowa, mogła mię udarować twemi wdziękami, powabami, pięknością przecudną? Jakże wyśmienicie nazwa-

no cię *różą!* ah! choćbyś nie tak była piękną, wszelako nie mnieyszą nabawiałabyś mię miłością; czucia twoie są delicyami czuć moich.... czyż nie należy kochać dla skoiarzenia związków, na które moi krewni....
— Twoi krewni! Lorezzo, nie będą mieli twego serca,... powtarzam to, tyś Xiążę; a ia! cóż? nic. tylko prosta wieśniaczka.
— Ty iesteś wszystkiém, Nino tyś iest wszystkiém u swego kochanka; matka moia okazuie mi wielką dobroć; chciałażby syna strapić, przyśpieszyć mu śmierci? powiem iéy o tobie, oh! zawsze, Nino, odmaluię cię.... iak iesteś. Obaczy Ninę; tak iest, moia śliczna siostruniu, przybierze mą duszę, i piérwszą będzie do przyśpieszenia naszego związku. — Lorezzo, ia nie iestem Xiężniczką! — Ustawicznie

cznie ci to powtarzać będę: Nino, ty ieſteś roſkoszą serca mego, przedmiotem lubości, życiém moim . . . Co to? Łzy płyną po twych pięknych iagodach! pozwol, niéch ucałuię serdecznie rękę tyle razy ocieraiącą oczy moie z łez, które miłość wycisnęła. — Lorezzo, całuież się ręka sioſtry? — Czy zapominasz, że iuż nie ieſtem twoim bratem, ale tylko mężem! otóż ci u nòg ponawiam przysięgę, iako przed ołtarzem naywyższego bóztwa. — Cożem zrobiła, nieszczęśliwa? ociec zakazał mi widzieć się z tobą, mòwić z tobą, słuchać cię. . . . . Nieſtety! iuż te dni minęły, gdy nam wolno było żyć razem! . . . Lorezzo, odéydź, odéydź . . . . ociec może nás zaſtać! sprawiedliwe nieba! czyż miłość ma bydź wyſtępkiem? biedna ieſtem!

Lo-

Lorezzo zostawia Ninę, obziéraiąc się na nią, poki nie zaszła w szpaler cytrynowy dla zbiérania owocòw: ociec iéy wyznaczył to zatrudnienie; powraca on, znayduie ią pomięszaną; łzy iéy stoią w oczach. — Nino przestąpiłaś moy zakaz! — Oycze móy! — Pomięszanie twoie wydało cię. . . . nic mi nie tay, czy widziałaś się z Lorezzem! — Prawda, kochany oycze . . . . — Mimo mego zakazu! — Radabym była nie uchybić go; ale nie miałam siły, oycze mòy, uciéc od Lorezza; kolana moie ugięły się podemną, i . . . . — Cóż ci mòwił? — Ze mię zawsze kocha; oycze móy, że będę iego żoną; wystawiałam mu rożność stanòw naszych; on mi odpowiedział, że matka iego pozwala na to, i . . . . że pobierzemy się . . . ale, czemuż nié? tak mocno się ko-

cha-

chamy! — Słuchay Nino .... Daruię twoiéy otwartości... Moie dziecię, na próżno się zaślepiasz: iuż nie mówię ci iak ociec, ale iak twòy przyiaciel, twóy nayszczerszy przyiaciel; koniecznie musisz się wyrzéc téy głupiéy miłości; Lorezzo ... iuż nie ieſt dla ciebie; iuż nie spodziéway się go moia kochana Nino. Możeszże wierzyć, aby Xiążę ożenił się z còrką ubogiego rolnika, takiego iak ia? a gdyby w przypadku namiętność obłąkała go, zezwoliliżby na to iego krewni, ia sam Nino na to niepozwoliłbym, oh! nie pozwoliłbym? iedno ci pozoſtaie; to ieſt: wybić sobie zupełnie z głowy to wszyſtko coby ci go przypominać mogło... zatrzéć ten obraz, niknący iak cień; wyſtaw sobie, że ci się tylko śniło. Oh! taki sen... oycze, nigdy

gdy się nie zapomina, oh nigdy . . . — Wyraźnie zakazuię ci schodzenia się z nim; i iuż teraz spodziewam się że mię usłuchasz; mówię ci to, masz o nim zapomnieć.— Oycze moy, iuż go oglądać nie będę! przyrzekam wypełniać twe rozkazy: ale obiecać ci, że więcey o nim myśléć nie będę, że nie będę myśléć o Lorezzie: popełniłabym kłamstwo: tego wykonać nie potrafię: dusza moia zanurzona iest w tym uczuciu . . . oycze kochany, przekonywam się o wszystkim, co mi mowisz.... Jakbym ia rada, by rozum mòy rządził sercem; źle robię, przyznaię to, pochlebiaiąc sobie mieć za męża Lorezza, Xięcia. . . lubię to uroienie; zostaw mię tak, proszę cię, zostaw mię, niech tak umrę; o Boże! niech

przy-

przynaymniéy téy roſkoszy godzi mi się kosztować.

Posłaniec przybiéga z Palermu; (*) kazano mu iak nayprędzéy przywieść z sobą Lorezza. Nina padła bez zmysłów, ledwo obumarłym głosem wymòwić może; iuż to nas porzucasz! ... iuż to cię utracę braciszku móy! Lorezzo leci na ratunek téy śliczného dziewczyny, odpycha Serana; Ninę tylko widzi, a Ninę umiéraiącą: — Nayukochańsza Nino! Sioſtro moia! leżę u nóg twoich; nie umiéray; obaczemy się; tak ieſt, przylecę do ciebie, ſkoiarzemy iak nayprędzéy te związki.

Se-

(*) *Palermo* Panormus *miaſto nadmorſkie wspaniałe, ſtołeczn Króleſtwa Sycylii, rezydencya Vice Reia Króla Neapolitańſkiego.*

Serano nie daie mu dokończyć, odrywa go od córki swoiéy, i przymusza do iazdy.

Nina co tylko przyszła do siebie; zawoła głosem osłabionym: J iakże kochany Lorezzo, rzucasz nas? iuż nie uyrzęż cię więcéy! w tym zupełnie otworzy oczy, a obaczywszy się na rękach Oyca, krzyknie z zalęknieniem: Ty to móy ycze! nie słyszał mię! odiechał! widzisz zbytek rospaczy moiéy: obaczysz moie przywiązanie.... to mię wtrąci do grobu! — Trzeba było wybić ie sobie z głowy, zapomnieć... — Wyrzéc się kochania Lorezza, mogęż to uczynić móy oycze? — Powiedziałem ci to kochana còrko, miłość wasza ieſt tylko obłąkaniém, ktòre cię o zbrodnię przyprawić może.... cz..ż oczekuiesz? zawsze ci to będę wyſtawiał: Lorezzo ieſt zaszczy-

tem ... — Mòy oycze, uczucie, szczerość miłość, nie sąż to zaszczyty? ... — Biedna Nino! daiesz się zwodzić sercu! Lorezzo co tylko winien społeczności, przyzwoyności, sobie samemu, wszystko to każe mi nie bydź twoim mężem, nie kochać cię, zapomnieć o tobie. Czyż ieszcze nie pozbędziesz się téy namiętności .... która oboyga nas bydź może zakałą. — Nie bòy się, nie bòy, abym skaziła tę cnotę, co mam od ciebie; gdy więc koniecznie potrzeba wyrzéc się téy skłonności .... co razem ze mną wzrosła, pozbędę się iéy. Tak mòy oycze...., zapewniam cię, że potrzeba się umrzéć ... Przéstań na tém.

Nina szalenie kochała Lorezza; ale iego namiętność nie mnieyszą była. Jakże był

był niecierpliwy! radby ptakiem przeleciał do Palermo.

Już przyiechali do Miasta; wysiedli przed pałacem Xiążęcia de * * *; Lorezzo miarkuie sobie, czyli w tém samym iest mieyscu co piérwszą razą; wszystko mu pokazuie odmianę, którey nie może zgadnąć przyczyny. Widzi znaki żałobne; idzie do pokoiu ieszcze smutnieyszego, upatruie matki, i nie postrzega tylko wuia i brata, obydwoch w żałobnym ubiorze. Weydź rzecze mu piérwszy, tonem zawsze dumnym i pogardzaiącym; coś mi się zdaiesz niespokoynym: iuż nie masz Xiężny, Pan BOG ią nam zabrał... Umarła to matka moia zawoła Lorezzo! tak iest, odpowié z płaczem brat iego; słabość w ktòrey zostawała, wtrąciła ią do grobu; ale ta śmierć

nie pozbawia cię praw żadnych; Wuiaszek móy, ma liſty potwierdzaiące cię; dom nasz zaraz dziedzicem przyzna ciebie; a ia iak nayprędzéy radbym żyć z braciszkiem, którego serdecznie pokochałem, i co raz bardziéy kochać będę.

Brat i Lorezzo rozpłakali się; drugi ledwo mógł wyrzéc te słowa: A więc iuż nie będę miał słodkiéy pociechy uściſkania matki moiéy! iuż nie żyie! Xiąże de *** odezwie się: Prawda ieſt, że Xiężna Jmość sioſtra moia, złożyła u mnie pismo tyczące się twego urodzenia, które ma uszczęśliwić cię. Ale to nie dośc że masz honor bydź moim Synowcem: powinieneś okażać swoy sposób myślenia, abyś się ſtał godnym czekaiących cię zaszczytów; ia nie mam dzieci, na ciebie i brata twego

spada

spada móy maiątek. Wypada zatém; że oba macie mi bydź ślepo posłusznemi, i zupełnie zdać się na mnie. (obraca się do Lorezza) Ja tylko wiem o twoim urodzeniu, rozumiesz mię? mnie się masz zasługować. (Lorezzo obiecuie go słuchać i czcić iak oyca.) Zaiſte będę cię kochał iako syna i zaraz ci wielki dam dowòd tego. Zaproszę krewnych; a okazawszy pismo Xięcia brata, ogłoszę czém ieſteś; cała Sycylia przyzna cię za Xięcia de* * *. Nad to; tegoż dnia, w którym ta taiemnica odkryie się, dam ci żonę mego wyboru....— Ah! nie mogę mieć innéy iak tylko Ninę. — O kim to mi mòwisz? o iakiéy Xiężniczce...— Panie! bo nie śmiem cię zwać wuiem moim, rozumiem: że przychylisz się do żądania mego; pozwòl

niech ci powiem co czuię.... pochwalisz to, pochwalisz to: kocham iednę młodą dziewczynę... iest ona istnym obrazem miłości: ma wszystkę piękność, wszystkie cnoty; oh! gdybyś ią widział! zowie się Nina .... — Ty byś miał kochać bez mego pozwolenia!... a ta Nina... nie rozumiem; powiedz mi ieszcze, iakiéy familii? kto iéy oycem? — Jest ona corką uczciwego człowieka, co mię kochał iak oyciec, u którego z młodych lat wychowałem się, zowie się Serano.... naycnotliwszy, nayzacnieyszy! wart prawdziwie bydź oycem Niny!...— Jak to?... cóż znowu.... czy nie ten chłop?... podobnaż?...— On Panie; iemu wszystko winienem!... — Podły! możnaż żeby tak móy synowiec.... tyś nim nie iest; [inna krew

krew musi w twych żyłach płynąć; matka nam narzuciła cię, sama się oszukała. Dobrzem to przewidywał, że twoie wychowanie niezgodne będzie z urodzeniem! — Ale, obacz tylko Ninę, posłuchay iéy; pewny ieſtem... — Ze nie ieſteś synem Xięcia brata moiego; gdyby on był twoim oycem, nie tak podło byś myślał, miałbyś szlachetnieyszy guſt i czucie przyzwoite krwi pańſkiéy. Serce tylko nikczemne, może się pokochać w chłopiance. Maszże czoło, odemnie co ieſtem Xięciem, wymagać pozwolenia, związku tak sromotnego, tak podłego! oh! to nie uchodzi bez kary!

W tym, zaiadłość opanowała go; szerokim krokiem po pokoiu przechodzi się. Lorezzo pogrążony w smutku; brat iego

z płaczem, raz biega do Wuia, drugi raz do Lorezza, tamtego błaga, tego tuli.

Xiążę de *** zatrzymawszy się, rzecze: Słuchay, czarna duszo: twóy los iest w moich rękach; obieray, albo moią łaskę, urząd znakomity, żonę piękną, i z naypiérwszéy familii Sycyliyskiéy, albo żyć z swoią Niną, w nędzy i ubóstwie, i bydź niczém; powiadam ci, że nigdy nie spodziéway się przeproszenia mię. — Panie..... — Powiedz ostatnim słowem.... coż milczyszże? — Milczenie moie mówi. — Chcesz bydź zięciem Serana! — Będę nim krzyknie Lorezzo rozpłakany. Panie! wyznać ci muszę, nie żałuię tych co mię czekaią dostoieństw; ale raczéy twego przywiązania, twoiéy opieki, Wuia nayukochańszego, któryby był we mnie znalazł naywdzięcznicy-

cznieyszego syna, i nayposłusznieyszego; czuię w sobie dość wielką duszę, ktòra nie zatarłaby chwały domu naszego. Tak ieſt, dodaie ze łkaniem, potrafiłbym bydź wielkim, gdyby dobro kraiu wezwało mię do swoiéy obrony ... Nie zawſtydzę się mężtwa, i .... obaczyłbyś, czy wart byłem nosić Jmię Xiążęcia, imię twego Synowca; nie zaſtraszyłby mię ten ciężar chwały; Stałbym się godnym potomkiem Naddziadów moich. — Stańże się więc im godnym. — Ale iak, mamże nie bydź Mężem Niny! mogęż inną poiąć! — Przylgnąłeś do błota, nędzny chłopie .... poznałem cię. — A więc Panie ... weź sobie doſtoyność, bogaſtwa, wielkości .... Utrata łaſki twoiéy naybardziéy mię trapi! ta naymocniéy serce moie rozdzierać będzie! nie będę tak

ludzkim, tak niegodziwym, tak odrodnym, abym miał porzucić.... Czegoż żądasz po mnie? Nina moim naydroższym iest skarbem, wuiaszku....masz, masz mię leżącego u nóg swoich, zlituy się, łzy moie.... inney żony mieć nie mogę. Ah! gdybym ią zdradził, gdybym ią kochać przestał; byłoby to ostatnią podłością, ostatnią niegodziwością...— Możnaż tak nikczemnie myśléć! — Ey panie! cóż to nazywasz dobrym sposobem myślenia? — Wspaniałomyślność, iest to miłość godności, owa szlachetna ambicya co tak pięknie przystoi człowiekowi wysoko urodzonemu, który to wszystko co obraża wielkość urzędów odrzuca, i depce nogami. Nikczemniku! czyż mniemasz, że gdybyś prawdziwie miał honor należyć do krwie moiey, serce twoie przy-

przywiązałoby się do iednéy proſtéy chłopianki? czyż w domu naszym taki guſt kiedy poſtał? ta hańba.... idź mi z oczu, albo lękay się.... Ah! wuiaszku móy, odezwie się brat, nie odrzucay go, raczéy zlituy się nad nim; będzie cię słuchać; poprawi swe błędy. — Nigdy braciszku móy! nigdy; raz powiedziałem: niechcę zwodzić Wuia i ciebie; niechcę kłamać; kocham, lubię Ninę, obiecałem iéy rękę, ona będzie moią żoną, albo mi życie odbiorą. — Ale kochany bracie, zważ nieproporcyonalność ſtanòw, patrz coby na to ludzie mòwili: widać, że tego nie znasz. Prawda, że nie znam zdrady, niewdzięczności .... wzrosłem i wychowałem się z przezacną dziewczyną; miłość moia... tak ieſt czyſta, że sądząc się iéy bratem, nie mniéy

ią

ią tak kochałem, iak teraz. . . . Coż to za przyzwoitości okrutne, coż to są za dziwactwa które mi przedstawiacie? Daymy to: że duma urzędu moiego, może tym związkiem obraziłaby się; ale Sycylia za złe by nie miała mi tego, zagładziłbym skazę, ieżliby iaka była, (co niepodobna,) pożyciem przykładném... śmiem mówić; miłość ta, byłaby dla mnie źrzòdłem cnot, i dzieł bohatérskich.

Tu iuż Wuy iego w gniew nadzwyczayny wpadłszy, ledwo się nie wściékł ze złości. Lorezzo poszedł z bratem do iego pokoiu, tam przez kilka dni przebywał. Braciszku! rzecze mu rodzony ściskaiąc go, nakłoń się na prośby moie, na płacz moy; zważ w iak okropny stan wpędzasz się: w woiéy mocy iest, opływać w naywiększych

do-

dostatkach, bydź naypiérwszym z naszych szlachty, zostać bratem moim, bratem, któ- rego tak pokochałem; a ty chcesz zagrze- bać się w haúbie, w nędzy! — Co, w hań- bie! ah! gdybym złamał przyrzeczenie mo- ie, gdybym dla Niny stał się wiarołomnym, powtarzam: otoż to niezatarta plama.... Téy Pani serca moiego nie widziałeś. Co się tycze niedoli, nic się iéy nie lękam, przyzwyczaiony iestem do niewygòd: ale nie zniosłbym nawet wyobrażenia ozię- biiącego mię ku Ninie.... ona mię ma całego. — Wszak mogłbyś iéy i tak świad- czyć. — Zebym ą porzucił! żebym iéy nie był mężem! nie, oh! nie; nie znasz ko- chanki moiéy, nie znasz. Na cożby iéy się zdał świat cały, gdybym ią nie kochał? umarłaby! iabym iéy był zabòy-

cą!

cą! o! nieba!.... to mię iedynie dręczy, że postradam dobrego wuia, brata.... ciebie po Ninie naypiérwszego kochać będę.— Ale, kochany braciszku, gdy iuż niemożesz przełamać namiętności tak okropnéy twoiemu interessowi, uday, obiecuy wuiowi wszystko; a z czasem w to się potrafi że dopełnisz zamiaru swego.— Możnaż? żebym choć na moment miał podłość zaparcia się téy miłości, co mię na całe życie spaia z Niną, żebym się iéy miał wstydzić; nayświętszą, naypiérwszą zgwałciłbym przysięgę! mòy bracie, szczycę się tą miłością, którą mi maią zazbrodnię... radbym ieszcze więcéy dla niéy uczynić; i nie wachałbym się.— Ale wiészże iaki cię los czeka? — Pewnie żyć w pracy, którа się tobie zdaie ciężką, orać ziemię, a może skrapiać ią łzami:

mi:] ręka Niny ie otrze; nię może bydź nieszczęśliwym, kto kocha, i ieſt kochanym; mówię ieszcze raz, ciebie mi tylko żal będzie. Moie wychowanie nauczyło mię, iak bydź otwardziałym na niepomyślnosć. Koniec końców, będę kochanym; a podobno w wysokim ſtanie nie zna się téy słodyczy: ona między ubogiemi tylko znayduie się. Ci, co naypiérwsze mieysca posiadaią, biegną nayczęściéy za tysiącem przedmiotów; ia tylko iednę widzieć, tylko iednę Ninę kochać będę: ona mi ſtanie za wszyſtko.

Kilka dni upłynęło; Lorezzo ani płaczem, ani ſtrofowaniem brata swego nakłonić się nie daie. Już dawno Xiąże dc * * * nie pokazywał się, wchodzi iednego rana: widać na iego twarzy ponurą zapal-

czy-

czywość; obraca się do Lorezza: — Dałem ci dość czasu do namyślenia się; zawiesiłem moy gniéw, i wyrok; ieszcze litując się nad tobą, raz przyszedłem; przystaiesz, że? pamiętay, że ostatni raz cię się pytam: albo uściskam cię iako synowca swégo, albo rozkażę godnemu synowi Serana precz się z tąd wynieść, i nigdy mi się na oczy nie pokazywać? — Panie, u nóg twoich leżę, racz mię słuchać... — Mów, chceszże albo nie chcesz? Lorezzo zrywa się z szlachetnym zapałem: — Chcę bydź kochankiem i Mężem Niny!

Wszak słyszałeś, rzecze Xiążę de ***, obróciwszy się do brata Lorezza; w tym cały zaiskrzony, wyimuie list z kieszeni, targa go na kawałki i depce nogami. — Już nie mam synowca. Nędzniku! iuż po

tobie

tobie, dowod okazuiący twą rodowitość i prawo, przepadł; otòż widzisz ten list, co mi go matka twoia umiéraiąc zostawiła. Brat załamuie ręce; Lorezzo uzbroił się w skromną stałość: — Moy Braciszku, ieżli cię tak ieszcze nazywać mogę, nie żałuy; będę zawsze szacował i kochał w tobie dziedzica domu de ***, nic mi się złego nie stało: prawa moie i swobody spadną na ciebie. Uczyniłem zadosyć powinności, i poszedłem za sercem; (obròciwszy się do Xiążęcia de ***) utracam wuia, otoż tę szkodę czuię — Podły! Wynoś się z Miasta czém prędzéy: i zapomniy nawet o imieniu, ktòrebyś był schańbił!

Xiążę trzasnął drzwiami, i wyszedł. Ah! braciszku zawoła młodszy, upadaiąc na ręce Lorezza, przez ciebie to utracam brata,

ktòrego przyiaźn tak mi bardzo do szczęścia była potrzebną! iakże iuż teraz mogę okazać, co mam w sercu? iuż po świadectwie, z mnieby nie usłuchano!

Rozrzewnili się nad sobą. Posłaniec co przywiozł Lorezza do Palermu, przerywa im. — Jego Xięcia Mość rozkazał mi odprowadzić tego Jegomości na mieysce, z kąd go przywiozłem. Nakoniec, po powtorzonych oświadczeniach przywiązania i żalu, Lorezzo puścił się w drogę do *Trapano*.

Smutek Niny dalekim był od przyięcia iakiey pociechy. Radaby była (że tak rzekę) zakopać się w rozpaczy, dusza iéy tylko przedstawiała sobie obrazy nayokropnieysze; iedyną pociechą Niny, okazywać oycu miłość i zmartwienie razem; umiera-

ła

ła na rękach iego. Gdybym przynaymniéy, rzeczę: mogła mieć słodycz oglądania Lorezza w przod, nim umrę! ale cóż, iego ręka nie będzie przywiérać me śmiertelne powieki! ſkonam, nie obaczywszy go! trzeba życie zakończyć, maiąc serce zatrute naynieznośnieyszemi goryczami. Oycze mòy, obaczysz się z Lorezzem; powiedz mu . . . że on mię wtrącił do grobu. Ale cóż mówię! czegoż go potwarzam! na swoie przeznaczenie, na siebie samę płakać powinnam!

Stan kochanka Niny podobno był ieszcze opłakańszy, Z razu, gdy tylko miał przed oczyma miłość, pycha iego pochwalała mu wielką ofiarę ktòrą z siebie uczynił: niechcieć bydź Xiążęciem, zagrzebać się w ciemności; wyſtawić się na wszelkie

przy-

przypadki, niedostatki: obrazy te wznosiły iego duszę, i udzielały iéy prawdziwéy wielkości, co iest źródłem wspaniałego czucia. Ale niechże z drugiéy strony rozważył; coby to była za roskosz dla serca czułego, wydobydź Ninę z biednego stanu, iéy powaby uzacnić świetnością zaszczytów i bogactw, iednéin słowem, obsypać ią darami, i uszczęśliwić! a teraz cóż? oto pozbawiony słodkiéy pociechy, tak czystéy roskoszy duszy; iuż tylko będzie prostym kochankiem, gdy tym czasem chciał razem bydź i dobrodzieiem. Zniknęło to wszystko iak sen marny. Może téż, że i iego próżność, (bo ktoż od niéy iest wolen) zmartwiona była; taki to iest rodzay przykrości, że iéy samym sobie wyiawić nie śmiemy: pod iluż to kształtami pycha nie wci-

ska

ſka się do duszy naszéy! naybardziey radzi ieſteśmy (że tak rzekę) lſknić się w oczach osoby ulubionéy. Jakież rozmaite myśli nie napadały na Lorezza! wszakże wyobrażenie zbliżania się do Niny, że iuż iuż będzie ią oglądał, wzięło górę nad naciſkiem tysiącznych a przeciwnych uroień: miłość ieſt namiętnością pochłaniaiącą wszyſtkie obce uczucia; ieſt samowładczyną, nie daiącą mieysca drugim Udzielnikom.

Lorezzo ſtanąwszy we wsi, rzuca się na ręce Serana: — Móy oycze, przecięż oglądam cię! oglądam Ninę! (Nina o podal poſtrzegła go, i przybiegła do ſtaruszka) iuż teraz mi wolno będzie oddać serce, i rękę twéy ślicznéy córce.... Już nie ieſtem Xięciem; lecz, mòy kochany Serano, ieżli ci się podobała moia wdzięczność, moie

przy-

przywiązanie; będę twym synem, będę mężem Niny, moiéy nayukochańszéy Niny.

Zataia szczegóły swego przypadku; chce wmowić w uczciwego wieśniaka, że te wszystkie mamiące obietnice maiątku, były tylko pozornościami, i że się urodził do tego sposobu życia co i Serano. Jednak pomięszanie ktòrego nie mogł przytłomić, wydawało go; tak nie przywykł do kłamstwa! powieść iego nie zaspokoiła starca.

Postrzega Lorezzo Ninę w polu, siedzącą przy oycu drzymiącym; mruga na nią by się zbliżyła; Nina podobnież nań kiwa, aby przyszedł; ieszcze był o kilka krokow gdy po cichu rzecze do niego: Nie iesteśże więc Xięciem? — Nino! iestem Lorezzem, iestem twoim kochankiem. Poznałem teraz: że miłość iest wyższa nad sza-

szczy-

szczyty! Swiadczę się Niebem! że tylko dla tego chciałem bydź Xięciem, aby twe cnoty, twą piękność całemu światu okazać można. — Lorezzo, nie trzeba bydź Xiężną aby kochać; oh! iakaż wielkość, iakiż skarb iest na świecie wart twego serca? niechcę ia innych dostatkow. — Nayulubieńsza kochanko, powtorz mi te wdzięczne słowa; ogień czułości rysuie one na duszy moiéy; wnosi do niéy roskosz, delicye .... Nina mię kocha ... czegoż mam żałować; nie, nie żałuię.... Coż to, przerwie Nina zmięszana, coż to? w śrzod radości ktore okazuiesz, postrzegłam poruszenie smutku.... niechcący westchnąłeś! ... Lorezzo, coś taisz przed siostrą? — Nic, Nino!... ty tylko iesteś przedmiotem mych wzdychań; powtarzam, rádbym

uwień;

uwieńczyć koroną ſkronie téy, ktorą ubo‐ſtwiam; lecz nieſtety! proſtym tylko wie‐śniakiem ieſtem! Prawda, serce moie, serce przeięte miłością nayczulszą, ieſt iedynym darem, ktory ci mogę ofiarować.— Ah! czyż nie dość dla mnie? ale zataiasz pra‐wdę!... masz iakąś niespokoyność w du‐szy, ktoréy przyczyny doſtrzedz nie mogę! — Nino daymy pokoy podeyrzeniom, porzuć‐my te blaſki prożnych wielkości; niech mi będzie wolno żyć z tobą, a zapomnę o Pa‐lermie, o całym świecie.

Serano rownie iak corka iego poſtrze‐gali smutek dręczący Lorezza, a ktory on silił się ukrywać. Młody ten człowiek zo‐ſtawił bratu swoiemu adres tayny do ſta‐ruszka i Niny; podchlebiał sobie, że będzie miał od niego liſt iaki, a dotąd żadnego nie odebrał. Coś

Coś za młody Pan z dwoma innemi na koniach, zaieżdza przed chatę Serana; co go naypiérwéy uderza w oczy, to Lorezzo powracaiący z pola od pługa, dźwigaiący na ramieniu narzędzia rolnicze; rzuca mu się na szyię: — Kochany braciszku, ciebież to oglądam! (dway słudzy tego Pana o podal się pozoftali.) Jak to, Panie, odpowié Lorezzo! ... Ah! przyiacielu móy, zwiéy mię bratem, nayprzywiązańszym bratem! takiż to twoy ftan! serce mi się kraie! iakież cię-żary dźwigasz! — Braciszku mòy, choć nie mam zaszczytów szlachectwa, ale znamie-nitość serca wiernego i niezmiennego w uczuciach...., Poznasz cel méy miłości.

Ledwo co te słowa domawiał, w tym ftarzec wchodzi do izby razem z còrką; powierzchowność Pańfka uderzyła ich w

oczy, która zdawała się oznaczać Xięcia de ***, O nieba! zawoła Xiąże! móy braciszku, taż to ieſt piękność dla którey nadzwyczayną uczyniłeś ofiarę! na życie moie warta ieſt naypiérwszéy ręki. Nina zarumieniła się; ociec i còrka spoglądaią na siebie, słysząc tego Pana zwiącego bratem swoim Lorezza. Lorezzo wzaiemnie boiąc się aby to nie wydało się, chce mowę do czego innego zwrocić. Xiąże nie poſtrzega iego pomięszania; mówi daléy: Tak ieſt móy bracie, warta ona ieſt naywiększego szczęścia; alem dość poznał poczciwego tego ſtaruszka i Ninę, spodziewam się iż piérwszemi będą do przyczynienia się na moie prozby. Cnotliwy Serano, razem z swą piękną còrką, nakłońcie brata mego, aby odmienił los i ſtan w iakim się znay-

duie;

duie; bo wszystko poświęcił miłości. — Jak to, kochany braciszku! chcesz..... — Żebyś ustąpił potrzebie, swemu interessowi, prożbom moim, swoiéy powinności, żebyś obiął urząd ci przynależący się, żebyś obiął dziedzictwo iako brat starszy w domu, nikt ci nie zabroni bydź wdzięcznym Seranowi, bydź dobrodzieiem Niny ... Dobrodzieiem, krzyknie Nina z płaczem! oh! Panie, obéydę się bez tego.... to to dla mnie Lorezzo nie został Xięciem? — Piękna Nino iedynie to dla ciebie uczynił; gdyby Wuy nasz uważał tak rzeczy iak ia, i miał duszę moią; natychmiast byś wyniesiona była na godność Xiężęcą. — Panie! Còrka moia (odpowie starzec,) nie urodziła się, do téy wielkości: oto iéy kolébka, (wskazuiąc na wieś) iéy

oyczyzna, tu ona dni swoie ſkończyć mu
Lorezzo . . . . pozwolisz mi téy poufało
co się zawsze wymyka z mego serca, có
toś do tego ſtopnia taił mi prawdę!
więc córka moia ma bydź przyczyną o
rzucania żądań twéy familii, toż dla ni
wyrzekasz się godności chwały! Oyciec N
ny mogłbyż pozwolić na takie poniż
nie się! nie spodziéway się ani po mni
ani po còrce moiéy takiego zbytku słab
ści. Zdobędzie się ona na moie zdanie
męztwo; od tego momentu zakazuię ié
mowić z tobą, i widzieć się; usłucha mi
zaręcza mi iéy cnota. Nina nic nie odpo
wiada, leiąc łez potoki. Nie płacz Nino
rzecze Lorezzo! nie, nigdy nie odmieni
zamysłu swego, ty koniecznie będziesz mo
ią żoną! żadną miarą inney mieć nie mo
gę.

gę. Jeźli mi pozwolą dadź ci rękę moią, w ten czas lecę do Wuia, przyimuię wielkość, abym ią z tobą dzielił. Nie trudno mi będzie nosić imię Xięcia, czuię to, mam zdatną do tego duszę i szlachetne myśli: ale, braciszku kochany, żebym miał zdradzać miłość, miłość, co mi ieft droższą nad życie, żebym Ninę..... ona zezwoli na to wszyftko, czego od niéy oyciec wymagać będzie, zechce sama przymusić się; zdobydź się potrafi na wszyftkie ofiary.... ale umarłaby! a bez niéy, na cożby mi się naywyższa doftoyność przydała? w reszcie, radzisz mi póść za wolą okrutnika chcącego mi serce rozedrzyć; czyś zapomniał, żem utracił wszyftkie prawa, że iuż nie ma dowodu mego urodzenia, że iuż pismo podarł na szczątki? — A gdyby ta karta była ie-

szcze, còż bracie? — Nie odmieniłbym miłości, nie odstąpiłbym tego świętego związku. Niech mię oddalą od Niny, niech mię wtrącą do nayokropnieyszego więzienia; serce moie będzie zawsze iednakowe, dla niéy umiérać będę. Na próżno kochany braciszku zawodzisz się: nikt w tém nie potrafi przełamać mego oporu, cokolwiek sprzeciwia się kochaniu; ieżli iesteś od wuia przysłanym, wróć się do niego, powiedz mu, że kochanek, że mąż Niny szczęśliwszym się bydź rozumie, niż wszyscy Mocarze świata. Czy widzisz ią, braciszku, widzisz! .... Nigdy ona nie będzie twoią żoną, odpowie Serano. — To i tak nie mniey ią będę kochał; nie mniéy mi będzie naydroższym skarbem, dla ktòrego wszystkom łożyć gotòw. Panie, rzecze Serano zwracaiąc

caiąc się do młodszego Xiążęcia; podchlebiam sobie, że z czasem uwagi moie i córki, przywrocą brata Pańskiego do iego powinności: daię Panu słowo, że wnet go postawię w Palermie.

Lorezzo z bratem, na nieiaki czas sami się zostali, młody Xiążę ponawia prośby i przełożenia: A wiec mię nie kochasz zawoła? — Nie wątp, że po Ninie, ty u mnie będziesz nayukochańszym. — Jakby mi słodko było kochać cię starszego brata, kochać cię iako przyiaciela! Niewiém co takiego, że od piérwszego widzenia, serce moie cię polubiło. Ah! braciszku, czemuż to nie w méy mocy? poiąłbyś Ninę; byłbyś Xięciem, choćbym ci miał ustąpić dòbr wszystkich, wszystkich zaszczytów naszych. Ale dziś nie mogę; żadnego nie mam ma-

iąt-

iątku; zupełnie ieſtém pod opieką wuia; powiem ci, że on nie wie o moim poſtępku, ia sam z swego domysłu poiechałem do ciebi; nie odpisywałeś mi nic na moie liſty, a.... — Na twoie liſty! prawda że podług przyrzeczenia spodziewałem się.... — O nieba! zapewne wuy przeymował, i tamował im drogę; ale.... bądź pewien kochany bracie, że przyiaźń przełamie wszyſtkie zawady..... a więcże nie trzeba spodziewać się mieć Lorezza na czele naszéy familii! w iakimże cię ſtanie porzucam? Xiążę de * * * wzgardzony, przywiedziony do uprawy roli, a może i w niedoſtatku? — Mam wszyſtko, ieſtém szczęśliwy, Nina mię kocha; ty niechcący, truiesz szczęście moie. Okazuiesz duszę nayczulszą, widzę cię nayprzywiązańszym bratem, nayprzychylnieyszym przyiacielem, a

ia nie mogę mięskać z tobą! Tak, braciszku kochany, zawsze memu szczęściu czegoś niedostawać będzie. - Nie zapominay o mnie, oddaway mi sprawiedliwość. Jeźli kiedy poznasz miłość, na ów czas dopiero uczuiesz co cierpi Lorezzo. — Dzielę twoie przykrości, i pochlebiam sobie, że mię kochać będziesz; tak do ciebie mocno przywiązany iestem! Móy bracie, ponieważ nie mogę ci dadź skarbów, których ieszcze nie iestem Panem, przyymiy ten mały upominek trwałego czucia: ten dyament matka nasza nad inne bardziéy szacowała: möy luby Lorezzo, włoż go na palec, dla przypominania sobie o bracie, co cię statécznie kochać przyrzéka; wynaydę sposoby lepsze, abyśmy mogli pisywać bespiecznie do siebie.... Adieu; uściskay

 mię;

mię, nie mogę się z tobą żegnać bez płaczu. Jeźli kiedy, uwaga iaka otworzy ci oczy, i ſkłoni na moie żądania, przybieżay czém prędzéy do Palermu; ſtawię cię przed wniem: obeymiesz swoy urząd dziedziczny. — Urząd mòy ieſt w sercu Niny; kochay mię braciszku; bądź Xiążęciem; posiaday wszyſtkie godności, wszyſtkie zaszczyty domu naszego; pomimo woli nieludzkiego wuia, będę się cieszyć temi doſtatkami, wszak ty ie mieć będziesz?

A tak pożegnali się, ponowiwszy kilkokrotnie obietnicę kochania, pisywania do siebie, oraz że nigdy o sobie nie zapomną;

Sam Serano z còrką swoią rzuca się do nog Lorezza: — Móy luby Lorezzo, cóż słyszę? miłość tak ſtrasznie obłąkała

cię!

cię! iabym cię miał wychować z dziecińſtwa, a còrka moia odrywać cię od łona krewnych, całéy Sycylii! Nie, nie dopuszczę się téy zbrodni.... Jeſt ona iedna z naywiększych móy Synu, bo cię tak zawsze mianować będę (ściſka go serdecznie) ieſt to zbrodnią, ktòréy na sobie przenieść bym nie mogł, gdybym tak podło myślał, gdybym był tak nikczemnym, utrzymywać cię w zapale tak poniżaiącym! Nie możesz żyć w tym ſtanie, musisz bydź Xięciem de * * * naszym opiekunem, naszym przyiacielem; miło mi ieſt pomyślić; że to uczucie zachowa mi prawo do twoiego serca, a Nina potrafi pokonać ſkłonność, wszyſtkim nam szkodzącą.... Nie przyprowadzay mię do oſtateczności.... idź za swoią powinnością; naszym obowiązkiem

szcię

czcić cię, kochać i wielbić; dość dla nas szczęścia, gdy cię tym ukontentować będziemy mogli! — Serano, tyś iest oycem moim, nie mam inszego; kocham twoią córkę; a skoro tylko dowiedziałem się że mi nie iest siostrą, umyśliłem zamienić imię brata, na imię męża; serca nasze stworzone są do złączenia się wspolnego, iuż powinnismy byli ziednoczyć się. Idę za moiém przeznaczeniem, za tą namiętnością.... która nie znałaby granic gdyby ią uśmierzyć chciano. Mòwisz że ostatnich środków użyiesz, bòy się, abym cię nie uprzedził. Nie wątp, moia zguba iest niechybna, ieżli mi nie dasz Niny: Przywiązanié obłąkało brata moiego; nie kazał mi nawet iuż o tém myśléć, coby mi mogło przywieść na pamięć Xięcia de ***; iuż po tytule;

tule;

tule; ale zaszczyt męża twéy zacnéy córki, śmierć chyba iedna wyrwać mi potrafi; powiadam ci Serano: lękay się abyś nie stracił nadziei; kochaszże mię? utrata iéy, będzie zgubą moią.

Serano pogrążony w smutku, córka iego umiéra dręczona tysiącznemi myślami: nie widzi Lorezza; ale go w sercu ma zawsze przytomnym; — Także mię to wiele kocha! wzgardził dla mnie wszystkiém co może schlebiać duszy wielkiéy! wyrzéc się swoiéy familii, bogactw, nayzacnieyszego stanu! woléć prostym wieśniakiem zostać, niż nabyć chwały otaczaiącey Panow, Xiążęta! dla kogożże te ofiary? mogłażbym zapomnieć tego przywiązania? iakże nie kochać Lorezza dla niego samego.... dla niego samego? piszmy do niego:

go: zwyciężmy się; iego tylko własnémi interesſami zatrudniymy się; urodzenie go ſtworzyło Xięciem: powinien ten kleynot posiadać, niech ginę, niech się mię odrzecze, niech zapomnié.... ktoż to; Nina to gada? Pòdźmy.... choćbym miała umrzéć, bądźmy tylko iego przyiaciołką... Nie dałażby mu ty h rad ſioſtra iego, iakich po mnie oczekuie cnota?... Ten zbytek wspaniałości nadgrodzi mi wszyſtkie nędze, ktore na mnie miłość ściągnie.... nie oprę się iéy!

Już umyśliła napisać do Lorezza; pioro iéy z ręku wypada: bierze go rożnemi zawodami, a na koniec kréśli naſtępuiące wyrazy, łkaiąc i płacząc nad niemi.

" Otóż moy luby Lorezzo, przeznaczenie násze na całe życie! Gdybym

„ tyl-

„ tylko serca słuchała, nie pisałabym do
„ ciebie: ale muszę kazać milczéć, temu
„ to sercu rozhukanemu, ciebie kochać
„ powinnam, ciebie ubostwiać; i coż iest
„ Nina przy Lorezzie? Należało wierzyć
„ przeczuciom ktore mię ostrzegały o o-
„ kropnéy przyszłości. Ah! czemuż nie by-
„ łeś zawsze moim bratem? czemuż na za-
„ wsze nie zostałam twą siostrą? Lorezzo,
„ kochany Lorezzo, nie oglądam cię, a mo-
„ że cię iuż i nigdy nie uyrzę! Jednak w
„ tymże momencie . . . . po coż ściągnęłam
„ rękę do piora? i coż mam pisać? Ja to
„ ci powinnam dadź przykład miłości, kto-
„ réy zapewne nic nie wyrowna. Kochasz
„ mię, nie wątpię o tem: stwierdzasz mi
„ to swem bohatérstwem, na iakie tylko
„ dusza wielka zdobydź się może. Nie bę-
„ dąc

„ dąc Xiężniczką, śmiem siągać aż do cie-
„ bie; a więc oboie ſtaraymy się przesa-
„ dzać w cnocie, i wielkomyślności; oba-
„ czemy ktore z nas potrafi więcéy kochać.
„ Lorezzo, uwalniam cię od przysiąg; pro-
„ szę, nie miéy mię, iak tylko za przyia-
„ ciołkę, za siostrę: czyż tego przywiąza-
„ nia zabronią mi? tak ieſt czyſt , tak bez-
„ interessowne! Podź za żądaniem twéy
„ familii, za świetném przeznaczeniem po-
„ wołuiącém cię, bądź Xiążęciem, nie bądź
„ rowiennikiem Niny, nie bądz iéy mężem,
„ tém wszyſtkiém co mogłaby mieć naymil-
„ szego.... Niech w niey wielkość we-
„ źmie gorę nad miłością! Nie pytay się,
„ w co się obrócę: bądź szczęśliwym, szczę-
„ śliwość twoia nie powinnaż bydź moią?
„ będzie nią kochanku móy. Jeżli kiedy
„ przy-

„ przypadkiem przeieżdzać tędy będziesz....
„ mamże to wymowić? pokażą ci móy gro-
„ bowiec; może i w ten czas nie dadzą ci
„ zapłakać nad nim? łzy twoie spłyną aż do
„ serca skrzepłego; ożywią ie. Ale coż ro-
„ bię? miéy więcéy nademnie mężtwa; nie
„ zważay na łzy któremi ten list oblany,
„ bież do Palermu, dopełniy swego zaszczy-
„ tu. Gdyby przynaymniéy Nina twoia
„ wzniesła Lorezza na szczyt wielkości,
„ gdyby iéy ręka uwieńczyła skronie two-
„ ie koroną Mocarza wszechwładnego,
„ śmierć iéy nie byłaby tak straszną....
„ Nie ia to do ciebie mówię Lorezzo! pi-
„ smo porwało duszę moią, która cię szu-
„ ka, niesie ci moie łzy, moie męki, mą
„ rozpacz.... moią miłość! Biada mnie!
„ tenże to był przedmiot listu mego? za-

„ po-

„ pomniy, zapomniy o mnie! tak bydź
„ musi, niech inna. . . . . Nie, cnota nie
„ wydrze mi tego zezwolenia: ale od te-
„ go twoia spokoyność, twoia chwała, twoy
„ interes zawisł; zamięszałam ci spokoy-
„ ność . . . nie długo tych zawad, a miłość
„ co nad nami przewodzi, wkrótce mię
„ prześladować przestanie. Lorezzo, pro-
„ siłam cię, abyś o mnie zapomniał: zbro-
„ dniąłby to było gdybyś sobie kiedy wspo-
„ mniał o nieszczęśliwéy Ninie? Co do
„ mnie, znasz płomień moy, który poniosę
„ do grobu. Mogę obiecać, nie pokazywać
„ ci się na oczy, unikać cię: ale przestać
„ Lorezza kochać! oświadczam ci że ta
„ moia namiętność iest nad wszystkie nay-
„ gwałtownieysza. Ah! oycze! iakże cię
„ obrażam! iakże biedna iestem! iakże
„ od-

„ odchodzę od siebie! Jedź sobie luby Lo-
„ rezzo, iedź; w tobie żyć będę; wszyst-
„ ko ci daruię, byleś przecię kiedy wspo-
„ mniał o swoiéy Ninie, a bogday ta pa-
„ mięć mogła się przyczynić do twego
„ szczęścia. ”

Ah! moie szczęście, krzyknie Lorezzo, przeczytawszy to pismo! co! moie szczęście! oh! nie ma go iuż dla mnie! nie widzę Niny! cała natura w mych oczach iest okryta wieczną żałobą! Móy bracie, iakże twoia przyiaźń stała mi się okrutną! Serano nie wiedział, co mię oddaliło z Palermu, iuż byłem ..... Już może do tych czas byłbym Mężem Niny; co za pochlebny obraz! a dziś iakież mię nie otaczaią okropności!

Młodzieniec ten pogrążony w ponurym smutku, upatruie po niżéy góry Eryx

iakie-

iakiego padołu odosobnionego; zagłębia się w iaſkini obrosłéy mchem bagniſtym, wydrążonéy wzdłuż pod ſkałą ktora iuż iuż zdawała się walić. Tuż zaraz płynęła rzeka, iéy błotniſte wody z przeraźliwym szumem chłonęła bezdenna przepaść. Załosne echa ginęły pomiędzy kupą gruzòw smutnemi świadkami niszczącego czasu; sosny i iodły tak dawne iak świat rozkładały nie miłe gałęzie zielone: nie słychać tam było innych ptakow, procz sowy i puszczyka; te uſtronia zdawały się bydź iſtnym uboczem nieszczęścia. Tam Lorezzo rozwodził swoie smutne treny.

PIESN

PIEŚŃ CZWARTA.

Którež bydź može milsze mieysce? które?
Nad to ustronie, te pieczary ciemne!
Wiszące skały, obrazy ponure,
Te smutne lochy, te groby podziemne!

Swiadki Miłości nędznéy wyrzekania
Z wami żyć lubię, wy puszcze odludne!
Niech me zmięszane, łzy, płacze, szlochania,
Z strasznieyszym szumem wzbiorą wody brudne.

Nino! choć płaczę, płacz nieużyteczny!
Me ięki, moy głos wraz z wiatrem ucieka.

Już

Już srogiéy śmierci nie długo cień wieczny,
Wszyſtkie dni życia, pomroką powleka!

Nino! pięknieyszą widzę cię codziennie;
Ze dniem w mym sercu wzraſta utęſknienie.
Kochanko! ciebie ubóſtwiam niezmiennie,
Nieſtety! bez niéy tém żywsze płomienie!

Ah! możnaż ſtargać te silne kaydany!
Których ogniwa Miłość pospaiała!
Woda odbywa bieg sobie nadany,
A mną zaś miota ma namiętność ſtała.

Niech przeznaczenie srogie mię przywali,
Niedbam: niech wściekłość zaiadłą wywiera.
Niech mię za morze od Niny oddali.
Dwa serca zawsze, zbliży miłość szczéra.

Wyro-

Wyrocznio dzika! chceszże mię pokonać?
Otworz grob; wſkoczę w tę przepaść bezdenną.
Nino: mogę ia nie żyć, mogę ſkonać;
Lecz nie nie kochać miłością niezmienną!

Wedle tych czarnych grobowców ſkopconych,
Cień moy szemrzący o miłości, sędzie:
A w wyrzékaniach, w iękach podwoionych;
Moie wzdychania, łzy, uwieczniać będzie.

Nic moie ognie nie zgasi, nie ſtłumi;
Co zapaliła Miłość czyſta w łonie:
Nina rozkazać tylko sercu umie,
Kocham! — Wyrok mię srogi nie pochłonie.

Ktoreż

Ktoreż bydź może milsze mieysce? ktore?
Nad to uſtronie, te pieczary ciemne?
Wiszące ſkały, obrazy ponure?
Te smutne lochy, te groby podziemne,

Te pienia nie słodziły melancholii w ktorey nieszczęśliwy kochanek pogrążony zoſtawał, Serano odesłał corkę do iedney krewney, a rozkazy iego były surowe: żadną miarą z Lorezzem widywać się nie mogła.

Nędzny, legł pod zbytkiem umartwienia pożeraiącego; choroba niebespieczna zagroziła mu; ſtaruszek miał o nim ſtaranie, iak o synie, przytulał go, ſkrapiał łzami. Ah! Serano, rzecze do niego młody, głosem obumarłym; oszczędziłbyś tych łez, i wyrwał z grobu, gdybyś mię tak ko-

chał

chał, jak chcesz przekonać ... Moy oycze! (całuiąc go w ręce) iedno spoyrzenie, iedno tylko spoyrzenie twéy śliczney córki .... nie będę z nią gadał .... nie będę z nią gadał ... Rozumiesz mię ... przywrociłbyś Lorezza do zdrowia ... iuż go nie odzyskam ... Umrę, a ... ty, Serano przyczyną méy śmierci. Ah niech raczéy Niebo mię stłumi, odpowié starzec! wiész, z iakim przywiązaniem hodowałam cię, wiesz, że interes inną nie powodował, nie słyszałem o twoim urodzeniu ..... odtąd gdym się o niém dowiedział, podobno tylko więcéy okazałem ci względów; ale nie mogłem czuléy kochać .... Luby Lorezzo! czemuż nie iesteś nam równym! Nina byłaby twoią żoną; zostawiłbym wam tę szczupłą rolę; wszak wystarczyłaby na wasze

wyżywienie; a gdy się kocha; gdy się ie w ſtanie ocenienia darów natury, prawd cnoty, gdy się kosztuie w duszy słodkieg bespieczeńſtwa, co ieſt owocem życia spo koynego, i wolnego od zgryzot, oraz bł dów mieyſkich; gdy się iuż człowiek zbl ża ku schyłkowi, nie będąc ściganym aż grobu, od udręczeń ktorych usunąć n można; nie kosztuież się na ow czas na szczęśliwszego losu? tego powinniby zazdr ścić. Ale ieſteś czułym; nauczyłem cię p znawania prawdy, nakoniec iak masz być sprawiedliwym; sam osądź, co mi nale czynić: przyſtoiż na mnie korzyſtać z n miętności zaślepiaiącéy cię w twoich int ressach, w twoich powinnościach? Zgod no się, i to prawie ieſt umową przyiętą społeczności; że Małżeńſtwa zle dobran

chań.

hańbią; uważay, czem ty, a czém Nina. Nie należy tu roztrząsać, ieźli to nie są przesądy: trzeba obchodzić się z niemi iak z tyranami, ślepo bydź posłusznym, nie przywołuiąc rozumu na pomoc. Wierzay: ia żyłem na tym wielkim świecie, do ktòrego cię przeznaczenie powołuie: tyle podlegamy mu, ile iesteśmy iego członkami; zdaie się: wołać do ciebie w ciemności tego zakąta; masz obiąć na iego teatrum mieysce iedno z nayznacznieyszych: iest to dług, ktory ci honor rozkazuie wypłacić. Sciągnąłeś na siebie gniéw wuia, a on iest dziś twoim Oycem. Obrażamy ludzkość i Niebo; idąc wstecz władzy krewnych; są to naypiérwsi nasi Zwierzchnicy. Zaday więc gwałt sercu swoiemu; niezechcesz mię krzywdzić? wyrzecz się méy córki; Dama wy-

sokiego rodu ma bydź twoią żoną. Jeszcze raz cię proszę przyrzecz nam swoią przyiaźń, pamięć, a bądź Xięciem de***. Oycze! odpowie Młodzieniec, łzy ocieraiąc i siląc się wstrzymać swe łkania; nie przepomniałem, że od dawnego czasu daię ci to imię; dopòki tylko tchu mego, zachowasz swoie święte prawa, i zupełne przywiązanie i tym słodkim wyrazem złączone; dopierom ci tego dał dowód: słuchałem z naywiększą uwagą, iakąby Xiążę de *** ociec mòy, miał od syna szanuiącego. Co to za mowa o fortunie, o urzędzie? czyż nie pomniesz że to iuż w tym wieku nic nie znaczy? Xiąże, moy krewny zdarł list stanowiący me urodzenie; pismo tak mi potrzebne raz przepadło, iuż niczem nie iestem, niczém; ale còż mòwię? nic będęż w swych oczach

tysiąc

tysiąc rasy wyższym nad to, czym bydź powinienem, gdy mi wolno będzie kochać Ninę, ofiarować iéy rękę? Będę się szczycił, żem ci rownym; będę dzielił twe prace; będę cię wspierał w trudach iakie się przytrafią. Możeszże mieć inne zawady do założenia mi? nie masz ich, ieżli mię kochasz; a słodko pomyślić że Nina nie odmowiłaby mi szczęścia.

Staruszek zamyślił się; zamilkł na czas; potem rzecze tonem żałosnym: — Prawda, że twóy stan wart politowania; nie taię ci, że mię dotyka..... Nina iest rownie iak ty, biédna..... Wiész co mi przychodzi do głowy .... nic ci nie obiecuię. ... Chciéy mi tylko dadź czasu dni kilka; a po ich upłynieniu, powiem ci otwarcie, czego się masz odemnie spodziewać, wszak cię ko-

cham serdecznie. Dałbym za ciebie życie swoie; ale poczciwość.... Jey poświęcił-bym nawet córkę. Jeden z przyiacioł moich zostanie przy tobie. Oto tylko cię proszę, abyś nabrał serca; znasz iak mocno cię kocham. Syn własny nie byłby mi milszym.

Przytula Lorezza, cieszy; i nazaiutrz puszcza się w drogę; kilkokrotnie polecaiąc go temu przyiacielowi, co przez ten czas miał mieć o nim staranie.

Znaki rozrzewnienia, które się Seranowi względem còrki wymknęły, były słuszne. Zaiste iéy los niemniéy był opłakany, iak kochanka. Krewna na prożno wszystkich używała sposobów do ukoienia iéy; zanurzona w głębokim smutku, oczy miała zawsze zalane łzami; wzrok iéy obracał

się,

się, albo raczéy był wlepiony na te rowniny, gdzie tyle razy Lorezzo ponawiał swe przysięgi miłosne; zbierała myrt ktòrego kwiaty nayczęściéy Lorezzo iéy ofiarował; mniemała: że słyszy mruczenie strumyka, nad którego brzegiem siadywali oboie, oddychaiąc chłodnym powietrzem, rzadkim w tamtych kraiach. Ninie nakoniec zdawało się, że poznaie trukawkę przystroioną wstążkami swego koloru, ktòrą kochanek dał iéy na imieniny, a ona puściła wolno, mówiąc: Nie rozdzielaymy ią z tym, co kocha: zbytby była biédna! cała iéy dusza napełniona Lorezzem, niestety! nie miała nawet pociechy dowiedzieć się o iego przeznaczeniu; niewiedząc że umiérał dla niéy.

Niepewność wiele się także przyczy-

niła do nieszczęść biednego Lorezza; wątpił on, czy miał mieć nadzieię, albo uledz rozpaczy; głos iego niedołężny ledwo tylko mogł wymawiać imię Niny; wznosił oczy ku Niebu, kładł rękę na sercu, iakoby okazuiąc pilnuiącemu, z kąd pochodził początek iego nieszczęścia. Serano powrocił. — Witam cię oycze moy!... Starzec serdecznie go przytula. Lorezzo pyta się koniecznie o przyczynę podroży, o mieysce, dokąd chodził? ale on nie odpowiada na iego zapytanie. Postrzegł Lorezzo, że Serano z większym przywiązaniem mówi do niego; na koniec obiecał mu, że się obaczy z Niną. Słowko to wymknięte starcowi, było iak błyskawica, w mgnieniu oka oświecaiąca cały horyzont zaciemniony: Od tego momentu, młody powracał do

zdro-

zdrowia; porzuca łóżko; zdrowie iego nagle polepszyło się; iuż może się trochy przechodzić; iuż się przywlokł do izby Serana; niebo mu się otworzyło; postrzegł Ninę płaczącą na łonie oyca. Oglądam cię nayukochańsza Nino! tylko to mògł wymowić, chciał iéy upaść do nóg; Serano wstrzymuie go; — Czemuż pozbawiasz mię roskoszy klęczenia przed twą śliczną còrką! ah! radbym, żeby mię cały świat widział, ubòstwiaiącego ią, umiéraiącego z naygorętszéy miłości, nayżywszéy, nayczystszéy, całuiącego ślady iéy stòp! O! oglądam cię moy naydroższy skarbie! *) Nina spoyrza-

(*) *Wyraz Włoski:* Caro mio bene; care mie pupille, mio tesoro; care mie viscere. &c. *Te sposoby mówienia zwyczayne kochankom tamtych kraiów, iako i ich Poetom.*

ła na oyca, i nieiako bała się odpowiedzieć. Łatwo było postrzedz wszystkie poruszenia wrzące w iéy duszy; odeszła od siebie z radości oglądania Lorezza. Serano pilnie na nich spoglądał, wstrzymuiąc łzy iuż iuż puścić mu się maiące; zapędzał się mòwić do młodego, ale mu głosu nie stawało; rozumiałby kto, że się wahał, czy ma wyiawić tę taiemnicę, ktòréy ciężar go uciskał. Tym czasem powròcił Ninie i Lorezzie wolność, iakiéy używali przed wyiazdem młodego do Palermu; iuż mogą się widywać, mogą się razem niewinnie bawić. Będzież mi wolno, rzecze Lorezzo do staruszka, kochać twą przezacną còrkę, powtarzać iéy tysiąc razy oświadczenie miłości, nakoniec spodziewać się.... Będę iéy mężem? Bardzo się boię, odpowie Se-

rano, ciężko westchnąwszy. abyś nie znalazł iakich zawad do połączenia wam oboygu nie odpowiadaiącego! na reszcie, małżeństwo to nie iest zatrzymane; w krótce będziecie o tem zupełnie uwiadomieni: dowiesz się, czy mam uważać Xięcia de * * * za swego równego, za zięcia.... Oh! zawoła Lorezzo, będę twoim równym, twoim synem! ożenię się z moią kochaną Niną! Serano okazywał pod czas przymileń swego wychowańca, pomięszanie, które nie ustawało.

Można było porownać Lorezza do podrożnego, co niespodzianie przebywszy czarną puszczę, wyszedł na buyne pola, uwieńczone obfitemi darami natury; — zbliżał on w swém sercu ów szczęśliwy moment, gdy mu wolno bydź miało leżyć u nóg

Niny

Niny, dzielić z nią rozkosze, otworzyć iéy duszę swoią długi czas smutkiem okropnym ściśnioną. Przyszedł pożądany moment: Lorezzo ile mogł okiem zasiągnąć Ninę, leci ku niéy, pada do nóg. Radość, zachwycenie, uniesienie miłosne zmysłami iego kieruią; Nino... już mogę cię widzieć, mówić z tobą, powiedziéć, iak cię kocham, iak bardzo cię lubię! nie staie mi wyrazów do powtarzania tego.... Czytay w moim sercu, boska Nino; widziszże w nim moy obraz ogniem miłości wyryty? otoż to mię utrzymywało, to mię pokrzepiało, to mię zachowało od śmierci. A więc będę panem twych wdzięków! Płaczesz kochanie moie? tybyś nie dzieliła mego ukontentowania? — Powinienże Lorezzo wątpić o sercu Niny? ieszcze nie widzę pewności

nasze-

naszego związku. Nie pomniészże...... nic pewnieyszego, iak moie nieszczęście wieczne! iam przyczyną piorunu, co cię poraził; dla mnie utracasz maiątek, wielkość, urząd przynależyty; dla mnie porzucasz prawo swéy rodowitości, familii, brata co cię iak uważałam.. serdecznie kocha... poświęcasz mi wszystko! to wyobrażenie zaprawi życie moie goryczą, któréy nic nie zdoła osłodzić; ia, Lorenzo, ktòra rada bym cię obsypać naywiększemi dobrami, wynieść na naywyższe dostoieństwo!....— Oh luba Nino, nie dasieszże mi Nieba! ty mię kochasz! iakież szczęście na ziemi, większe iest nad moie? wznieś, wznieś na kochanka swego te wdzięczne oczy: one są wyrokiem moim, Panem moim; idź, iedno spoyrzenie Niny wybiłoby mi z głowy

i świat

i świat cały, gdybyś ty na nim nie była. Porzućmy wszystko co nie należy do miłości; niech nią serca nasze napełnione będą. Nino, codzień więcéy kochać się będziemy! Co za rozkosz, co za słodycz bydź trawiony tym ogniem! — A gdyby nam nie dano się pobrać! — Eh! na coż piękna Nino te posępne przeczucia? powlékasz czarnym cieniem naypięknieysze dni życia mego! mnie tysiąc wróżb zapewnia, że będziem szczęśliwemi; całe przyrodzenie zdaie się nam sprzyiać, oklaskiwać; nie mogę przenieść swéy niecierpliwości, zbytku mego uniesienia, a ty okazuiesz smutek!....
— Lorezzo, nie iesteśmy ieszcze złączeni!

Serano zawsze w humorze niespokoynym; trapiło to Ninę, a nawet zaczynało oziębiać radość w któréy dotąd trwał iéy

luby,

luby, ten ſtaruszek iednego rana bierze Lorezza na osobność: — Mam ci się czegoś zwierzyć. Muszę ieszcze raz was pożegnać; ieszcze zoſtaniesz się przy tym przyiacielu, ktòrego doznałeś ſtaranności w chorobie... — A Nina? — Nina poydzie do krewnéy; nie obaczysz się z nią aż dopiero gdy się... — Jeszcze bydź pozbawionym obecności Niny! o moy kochany Serano, moy oycze! nie dam sobie rady.... nie dam sobie rady.... nie mogę.... — Posłuchay mię: za cztery lub pięć dni, dowiemy się o nieodzownym losie nas troyga — Pięć dni! pięć dni bez widzenia Niny, gdy iuż mniemałem że ieſt moią, oh! to ſtuletnie udręczenie... Serano, iuż mię nie zaſtaniesz! iuż żyć nie będę. Staruszek mowi do niego z affektem, zachęca do większéy ſtałości:

ści: — Wszakże ta zwłoka iest krótka! — Ah! Serano, Serano, widać że nie kochasz.

Nina nowym piorunem rażona, dowiedziawszy się od oyca, że trzeba rozstać się z Lorezzem. J iakże! zawołała, sama do siebie, myliłyż mię moie przeczucia! otoż Małżeństwo, co miało bydź cechą miłości, ktorą sam ociec zdawał się pochwalać! z kądże tak dzika fatalność? Raz po raz przechodzić z życia do śmierci, z radości do smutku, z nayschlebnieyszéy nadziei w rozpacz naygrubszą!... Coż to moy oyciec zamyśla? oddalił się! co znaczą iego kryiome podroże? Wczora gdy się ze mną pieścił; postrzegłam, że patrząc na mnie zamyślał się; gdym go pytała o Lorezzie, nic nie odpowiadał: przytulał mię

do

do łona, i zapłakał... cóż za nowa niedola czeka mię? O Boże, znasz moie serce: wiész; że tylko zaięte iest tém, co się może tyczéć Lorezza... niech żyie w szczęściu! a ia w naywiększéy niepomyślności... Niech będzie szczęśliwym! ah! możeż nim bydź bezemnie? nie iesteśmyż iedną duszą? iedno z nas możeż cierpiéć, by zaraz i drugie nie czuło? nieszczęsna miłości! na cóż tak wiele mąk zadaiesz!

Lorezzo rownie cierpiał: promień zwodniczéy nadziei zniknął; na czas omamiony snem rofkosznym, obudziwszy się, gròb tylko swoy poftrzegł, Już po wszyftkiém; ołtarz ten który mu imaynacya wyftawiała, uwieńczony na około kwiatami, gdzie iuż miał klękać razem z Niną; pamiątka bliskiego szczęścia przepadła: iuż

wię-

więcéy nie słuchał pilnuiącéy go osoby; już nawet niechciał żadnego przyiąć posiłku. Przekładano mu że się chce umorzyć: tego chcę odpowié; porzucić życie, obmiérzłe; coż iuż po nim bez Niny? iuż nicnie ma dla mnie! nieſtety! zbyt długo żyłem! oh! żeby iak nayprędzéy umarło to serce, które tylko dla nayzacnieyszéy kobiety żyło! cień moy za iéy śladami chodzić nie przeſtanie, cieszyć się będzie iéy przytomnością, pałać ogniem miłości, iakiéy nie ma przykładu! ktoż w świecie tak kochał iak ia? nie, nie, mnie tylko służy to pocieszaiące wyobrażenie: nikt nie miał méy czułości, mego przywiązania.... otoż co mię spotkało!

W głębokim zapomnieniu, zwiesiwszy głowę ku ziemi, ſkrapiał ią łzami: Serpno

wcho-

wchodzi: Lorezzo nagle zrywa się, bieży ku niemu, nieiako pożera go oczyma; radby czém prędzéy wiedzieć co mu powié: — Przynosiszże mi. . . przynosiszże mi życie? — Lorezzo, uściskay mię; iuż iesteś mym synem, moim zięciem. Wnet Nina nadeydzie, iuż wié . . . ożenisz się z nią.

W podobnym razie pędzel z rąk wypada. Jakże odmalować raptowną odmianę, ktora wstrząsa duszę zakochaną, iakże opisać te uniesienia, te krzyki radosne; Ninę przylatuiącą do Lorezza, całą zadyszaną, i upadaiącą na łono oyca, podaiącą rękę swemu kochankowi, ktory ią całuie, i oblewa łzami, ledwo tylko coś bąkaiąc; iak zwykło się w wielkich namiętnościach? Oboie iakoby iednym uderzeni popędem krzyknęli, Pobierzemy się! Pobierzecie się, moie dzieci,

rze-

rzecze Serano, iednak daleki od téy nie do wyrażenia pociechy. Oycze kochany, przerwie Lorezzo, tybyś nie miał czuć tego szczęścia, iakiego po mnie spodziewać się powinieneś?... Nino, kochana Nino, ciebie to ściskać będę, ciebie przytulać do serca! Ah! Krolowie ziemscy! Bogowie! zazdrośćcie mi! Pomnieszże na to, co tracisz, odpowié Serano?— Dusza moia zupełnie ieſt zaięta tym co mię czeka. — Już po zaszczytach, luby Lorezzo! iuż nie będziesz Xiążęciem de *** !— Będę kochankiem, Małżonkiem naymilszego przedmiotu mych chęci. Proszę cię oycze moy, niech o niczem nie słyszę... tylko o Ninie; ona ieſt u Lorezza wszyſtkim, ona ieſt niebem, ziemią, całym światem, oh! całym światem. Bogini serca mego! (klęka przed nią)

wie-

wiecznie nademną panuy; od tego zaraz momentu, poprzysięgam ci w przytomności oyca, wierność świętą; ponowię ią na stopniach Ołtarza; piękna Nino... Serano... zdaie mi się że dusza moia.... nie podołam radości, uniesieniu, roskoszy! będę mężem Niny.

Doznał Lorezzo że zbyteczne szczęście, rodzi skutki ponurego smutku; pada bez zmysłów: ale w krótce pieczołowitość Serana, szczególniéy Niny, przywrociła go do życia. Nie pytasz się rzecze starzec, dokąd dwa razy chodziłem, i po co? — Ah! coż mię zatrudniać może, gdy oglądam Ninę, gdy przyszły te chwile... o wszystkiém dla niéy zapomniałem. — Jednak masz wiedzieć o moich krokach. Już mogę ci wszystko wyiawić. Wiedz tedy o

tém,

tém, com uczynił; wiedz o przyczynie na legaiącey na mnie ożenienia nas: stan twoy iuż przez nie odzowny wyrok, iest ustalony. Tchnięty szlachetnością twego umysłu, czuły na namiętność zrządzaiącą ci wszystkie nieszczęścia, a oraz, chcąc zważyć sam przez się czy nie podobnaby powrócić cię do urzędu, iaki powinieneś był piastować, udałem się do Palermu: znalazłem sposob doyścia do Xiążęcia de***; upatrywałem sposobności zastania go samego, na koniec przedarłem się aż do iego pokoiu. Skoro mu powiedziałem iak się zowię, zelżył mię ostatniemi słowy. Upadłem mu do nóg, zaklinaiąc, aby cię powrocił do łaski, obiecałem na zawsze od ciebie oddalić Ningę; nie przestał on przeszywać duszę moią wyrazami nayobelżywszemi; namienię ci tylko

„Za-

"Zamiaru mego nie odmienię: wychowa-
„niec twoy na to się urodził, by był two-
„im ; brat iego pozyſka moie przywiąza-
„nie, maiątek, doſtoyność, imię; myśli po
„moiemu, i sam wyrzeka się tamtego, nie
„mogąc wspomnić o nim bez zgrozy i za-
„palczywości. Nad to, tytuł do którego ta
„podła dusza, mogłaby się odwoływać,
„przepadł; a ty, gdybym kiedy się dowie-
„dział, że chciałbyś mu w tym co ci po-
„wiadam, pomagać, nieuchybna kara
„poprzedziłaby twoie zuchwalſtwo. Z tém
„masz poyść do Lorezza. Jdź precz, i ni-
„gdy mi się nie pokazuy." Co! moy
brat, zawoła Lorezzo! moy brat tak się
ſtał twardym, tak nieludzkim iak i Wuy!
to iuż ſtraciłem iego przyiaźń! . . . Chcia-
łem się z nim widzieć, odpowie Serano:
ale

ale zagrożono mi z iego ſtrony. Otoż ten był pożytek piérwszéy podroży do Palermu. Powrociwszy do domu, zacząłem mieć cię za syna, i spodziewać się że Nina w czasie będzie zaszczycona imieniem twéy żony: to mię przywiodło do powrocenia wam wolności, bynaymniey nie szkodzącey cnocie. Jednak wewnętrznie wyrzucałem sobie ſkoiarzenie; ktore dogadzaiąc sercu memu, sprzeciwiało się duchowi sprawiedliwości, a co zachowam do oſtatniego tchu mego. Zawsze powtarzać będę: to małżeńſtwo wydarło ci maiątek, ſtan, i iawnie sprzeciwia się tym umowom, iakie społeczność uchwaliła, oraz oboſtrzyła prawami, ktorym podlegać powinniśmy. Przesądy te, ktore częſtokroć fałszywe oświecenie ma za dzikie niewolnictwo

nictwo i okrutne, bardzo się wiążą z naszemi obowiązkami; skoiarzenia wstecz idące zwyczaiowi przyiętemu; są prawie zawsze rzeczywistemi sromotami, ktorych się staiemy winni w oczach całego świata, a podobno przez to ubliża się honorowi. Tych pełeń wyobrażéń, z udręczeniem serca zważaiąc, że z dostoyności Xiążęcey wpadniesz w stan wzgardzony nieszczęśliwego wieśniaka, ieszcze raz odważyłam się poiechać, i sprobować szczęścia; wlazłem w oczy Xiążęciu Wuiowi twoiemu, upadłem mu znowu do nòg: odrzucił on moie żebranie, proźby, łzy, odepchnął mię z gniewem; na koniec dobił mię tym śmiertelnym razem; powiedziawszy: że nie tylko nie tamuie twoiego postanowienia z còrką moią, ale i owszem radzi iak nayprędzéy ie

uſkutecznić; bo wchodząc w te związki, o
każesz się dalszym od głupich nadziei
dał mi nawet do zrozumienia, że ieżeli
czym prędzéy nie weźmiesz Niny, potrze
ci odiąć sposoby powrócenia się do praw
które iuż przepadły: iednem słowem, u
zawsze zakłada drogę ktorąbyś mogł po
wrocić. Nie zataię ci, że po takich groź
bach, iakich wyſtawiać przed oczy nie po
trzeba, zląkłem się o twoią wolność. Otoż
tedy muszę zezwolić na Lorezza żądanie.

— Płaczesz Serano, czyniąc mię nayszczę
śliwszym z ludzi! ah! zbytek łaſk winien
nem ci. Zapomniymy o Xięciu de * * *, o
wszyſtkich wielkościach, wszyſtkich blaſkach
domu, co iuż nie ieſt moim. Będę iak ty
J coż! nie będę opływał w zbytku i doſtat
kach... mòy oycze. Miłość odziedziczę. J
żeli

żeli kiedy losu przeciwnego doznawać zacznę, ieden rzut oka twéy ślicznéy cörki, pocieszy mię: wytrzymam wszelkie trudy; będę orać ziemię; oh! będę, nie masz takiéy pracy, znoiów, któreby przy Ninie nie były lekkiemi; Nina nie ieſtże nad wszyſtko w świecie?

Corka Serana nie mniéy iak iéy luby, była czułą na szczęście niespodziane, ktore ich czekało. Nayprzód rzuciła okiem na obraz mamiący; ale gdy wszyſtko sobie rozważyła, naybardziéy, że ten węzeł pożądany kosztować będzie Lorezza, ią samę, ktoréy delikatność wyrownywała miłości; na ow czas z płaczem wyrzekała, że nie była nieszczęśliwszą niż przedtym, byleby Lorezzo odziedziczył urząd mu przynależący się. Czemuż nie może bydź Xięciem,

zawoła: a ia zagrzebaną w ciemności, w oſtatnim poniżeniu! Wszyſtkiego dla mni odrzeka się; bez wątpienia więcéy łoży n życie; a ia coż mu dałam w nadgrodę! ser ce, prawda, to serce, pełne naygorętsz miłości, iedynie żyiące dla niego. Bez wą pienia, nie znayduie się nigdzie tak czuł tak pałaiące: lecz iakież niedołężne kory ści porownane bydź mogą z tymi, z iakich wyzuwa się Lorezzo dla biednéy, umiera iącey tyle z żalu co i miłości! . . . A gdybym porzuciła dom oyczyſty, gdybym uciekła od tego wszyſtkiego, co mi ieſt naymilszém gdybym o podal od niego umierać chciała, ... cożbym mu za pożytek z méy śmierci przyniosła; iuż nie ma żadnéy nadziei po wrocenia do krewnych; iuż nie ma innéy pociechy, innego na ziemi przyiaciela, iak

Ninę

Ninę.... ia powinnam krzepić go pod brzemieniem nieszczęść, ktorem na niego ściągnęła, ia, co go ubóstwiam; czegożbym dla niego nie zrobiła! ah! nędzna! nędzna! na coż ci było kochać?

Nina lała potoki łez; włosy iéy od niechcenia spadały na piersi; nigdy smutek nie widać było powabnieyszym; ah! iak iéy to do twarzy! Maluią nam *Psychę* wrażaiącą miłość w samego Bożka kochania, gdy płakała: w takim to razie Lorezzo leci do Niny. Ah! co za uniesienia! siedziała ona, cała pogrążona w smutku; kochanek bieży do niéy: — Zawsze płaczesz kochana Nino! i coż ci te łzy wyciska? — Ah! Lorezzo, powinieneś się mię o to pytać! (głowa iéy opadła na ramię kochanka) i coż! chceszże zapomnieć pod

iakim warunkiem ieſtem twą żoną? Moy kochanku, ia przyczyną twéy zguby! — Co mowisz! méy zguby, mey zguby? oh! na coż to uſtawicznie powtarzać? czegoż mo. że żałować twoy kochanek, twoy Mąż? Nino! samaś się usadziła, nie poznawać swych powabów, mocy, ktorą masz nad duszą moią.... Nino! ty będziesz moią! umrę z zbytku szczęścia! — Zadne, Lorezzo! Tyś ſtworzony do naypierwszych do. ſtoieńſtw, do naywiększéy szczęśliwości, wielkości! przypatrz się upadkowi swemu; iakaż ręka wtrąciła cię w tę przepaść? — Proszę cię, przeſtań płakać, albo pozwol niech te łzy padną na łono moie; niech niemi miłość moia napawa się. Nino, coż to, ręki dadź mi nie chcesz? ah! iakże drzy! o! iakżeś piękna! serce moie iakże

pełne

pełne ciebie! Ah! gdyby cię Wuy obaczył, byłbyż tak okrutnym? Lecz cóż mi? bogini kocha mię; mam serce Niny.... otoż i oyciec .... Serano, każ piękney corce, niech porzuci smutek tak mię trapiący.

Nina wznosi oczy, spogląda na kochanka z miłosném uczuciem. Staruszek oświadcza, że dzień weselny już naznaczony. Lorezzo rzuca się na łono Oyca, ściska go wielokrotnie, potym bieżyku Ninie dla ucałowania iéy: kochanka nieco cofnęła się, usuwaiąc iakoby zbytne uniesienia — Serano, oycze moy, zaleć Ninie aby nie ubliżała téy łaſki, ktora cnocie nie szkodzi. — Kochana córko, możesz przy mnie przyiąć te znaki uprzeymości, iakich

uczciwość nie zbrania; prawo i religia, wnet miłość waszą uświęcą.

Lorezzo w pocałowaniu Niny wypiętnował całą potęgę duszy swoiéy: rumieniec wstydliwy okrył oblicze iéy. Ah zawoła kochanek, iakiegoż szczęścia kosztuię! bogactwa, wielkości, ty znikomy świecie, cożeście przeciwko tak słodkiemu pocałowaniu? o Serano, kiedyż mym Oycem będziesz?

Lorezzo na łąkach uśmiechaiących się, śpiewał u nóg Niny wiersze następuiące.

PIESN

PIEŚŃ PIĄTA.

Pozwol, niech słodkiéy roſkoszy kosztuię,
Nino, z widzenia cię i ubòſtwiania!
Niech mą szczęśliwość w zupełnosci czuię;
Co się z naszego rodzi przywiązania.
Moy cały zaszczyt maiątek iedyny;
Miłość Lorezza, Serce pięknéy Niny.

Niech inni prożnym blaſkiem omamieni,
Biegną, zwodniczym łudząc się pozorem;
Ten nie mogł dopiąć, ze złości się pieni.
Nie zazdroszczę im, nie poydę ich torem.
Moy cały zaszczyt, maiątek iedyny,
Miłość Lorezza, serce pięknéy Niny.

Niech mniéy rozumni mòzgi sobie suszą,
Jakby szkatuły obładować złotem;
Niech się w nich zamkną wraz z ciałem i
duszą.
Wolę ia moy chléb, zlany czoła potem,
Moy cały zaszczyt, maiątek iedyny,
Miłość Lorezza, serce piękney Niny.

Skoro Jutrzenkę postrzegę na Niebie,
Pobiegnę róże naypięknieysze zbierać:
Z nich suty bukiet ułożę dla ciebie
Nino! pełnieysze będę ci wybierać.
Moy cały zaszczyt, maiątek iedyny,
Miłość Lorezza, serce piękney Niny.

Swietność urzędu Xiążęcego ginie,
Co mi go wydarł Wuy niemiłosierny,
Coż ztąd? — Nowego nabędę przy Ninie.

Pię-

Pięknyż to tytuł — Mąż kochany wierny.
Moy cały zaszczyt, maiątek iedyny.
Miłość Lorezza, serce piękney Niny.

Niech mi naydroższy ſkarb dadzą w udziale,
Niech mię całego świata zrobią Panem;
Powiem: wszyſtkiego tego niechcę wcale.
Bydź mężem Ninny, ieſt naylepszym ſtanem.
Moy cały zaszczyt, maiątek iedyny,
Miłość Lorezza, serce lubéy Niny.

Już też dzień pożądany przyszedł; Lorezzo dopełni swych chęci. Trudno wyrazić iego radość, zachwycenie, roſkosz, którą czuie. Dziewczęta z bliſkich okolic będą ſtroiły Ninę: otoż Flora, całą

kwia-

kwiatami ustroiona. Jednak wśrzòd téy słodyczy, okazywała smutek.

Wychodzą z kościoła; Lorezzo prowadzi żonę do altany zielonéy, którą sam na to przygotował: tam wytwornosć wysiliła się. Składała się ona z nieprzysadnych ozdob, o iakie w tych kraiach nie trudno, to iest z kwiatow; ułożonych z tak przednim gustem, że nie można było nie podobać sobie; przewyższało to sztukę i okazałość. Mieysce owe wyrażało świątynię Wenery Erycenskiéy; na śrzodku wznosiła się mórawka, ubarwiona kwiatami naypięknieyszemi, i naywonnieyszemi, w około były napisy wiszące wkształt girlandów, na cześć Bogini Miłości; wyrażaiące iéy powrot do Sycylii, i nowe siedlisko; młodź oboiéy płci z wieńcami na

gło-

głowie kwieciſtemi, oznaczała miłoſtki. Nina ſkoro weszła do gaiku: dała się słyszeć wszyſka muzyka; Lorezzo bierze ią na ręce, niesie z szybkością, sadowi na wzgòrku z fiałków, iazminu ròż *i t. d.* klęka przed nią: — Sliczna Nino, oto twóy tron piękności; odtąd bądź krolową moią, krolową tych łąk, całéy natury, paſterko kochana, w tobie to Wenerę widziemy, czciemy; powtorz ze mną te wiersze wdzięcznym głosem swoim.

W nerze uroczyſte ſkładaliśmy chęci,
Aby iéy panowanie tak słodkie ożyło,
Utrata tych Ołtarzów tkwi w naszéy pamięci,
Ale znaleźć Boginię nam się nadarzyło.

Speł-

Spełnione iuż żądania Lorezza; zdiąwszy on z palca pierścień brylantowy, włożył go na palec Niny. — Naymilsza Żono, to tylko mi fortuna zostawiła; ten iedyny upominek dadź ci mogę; przyym go, w zakład miłości do końca życia nie wygasłéy. W tym dzieci złożyły swoie wianki przy Ninie, wiążą ią kwiatami, i skaczą w około. Serano płacze; przytula nieustannie raz zięcia, drugi raz còrkę.

Już uroczystość skończyła się. Mąż Niny codzień szczęśliwszy, dzieli z nią prace i zatrudnienia domowe; zawsze powtarzaiąc. Luba Nino, gdym tylko był twoim kochankiem, zdało mi się, że cię kocham, że cię z całéy duszy kocham: ale teraz gdy iuż iestem mężem; oh! tysiąc razy więcéy cię lubię! codzień cię widzę pię-

pięknieyszą, codzień czulszym się staię. W tym nadchodzi ociec, wdaie się z niemi; wzdycha, rzecze do zięcia: Takież to miało bydź twoie przeznaczenie? Oh! oycze, odpowie Lorezzo, zawszeż mi będziesz przypominał.... co mię nic nie obchodzi, Mówmy o mężu Niny; nayszczęśliwszym on z ludzi. Cieniem tylko smutku mogącym zmienić rozkosz moię, iest oboiętność brata. Okazywał się czułym; a teraz o mnie zapomniał: porzućmy, porzućmy to wszystko. Ninę tylko kochaymy, ubòstwiaymy; ią iedynie można kochać.

Zaiste Lorezzo pokazał się czulszym mężem niż kochankiem. Miał sobie za sen znikomy, stan bogactw i wielkości, ktòrych iuż ręką dosięgał; wszystek zatrudniony ciężkiemi pracami rolnictwa, z taką

czym-

czynnością, iak gdyby się do tego urodził. Nina czasem niechcący westchnęła, łzy się iéy często w oczach zakręciły, widząc męża niosącego grabie lub sochę na ramieniu, podeymuiącego wszystkie trudy rolnicze. Nie kochaszże mię Nino, rzecze Lorezzo wdzięcząc się? — Oh! nayukochańszy mężu, wyraz miłości słabo maluie czucie moie ku tobie codzień większe. — A więc! gdy Niny przywiązanie zawsze iednakie, nie iestemże nayszczęśliwszym? rolnikiem tylko iestem: ale mię Nina kocha; iéy ręka otrze pot z czoła mego; idź, gdybym się kiedy zafrasował, to tylko o ciebie! Nina powinna żalić się na los; te wdzięki, te cnoty, innéy ręki warte były. Coż za rozkosz byłaby dla mnie, wynieść cię na szczyt wielkości, obsypać cię darami, upiększnić

knić

knić cię! ah! ah Nino!.... To mowiąc, padł na łono żony, ściſkaiąc ią serdecznie z nayżywszym i nayroſkosznieyszém uniesieniem; i płacząc z radości. O! iak te czyſte roſkosze, są nierownie słodsze od uciech grubych zrodzonych na łonie rozpuſty i zepsucia! Serca czułe! oto prawdziwe ukontentowanie, oto prawdziwe słodycze, oto niewymowna roſkosz. Niewinność i cnota są żywiołem, a raczéy wzroſtem podobnych płomieni. Lorezzo i Nina urzeczywiścili obraz tkliwy utworzony przez Miltona (*) o Adamie i Ewie; zagroda ich

była

(*) *Jan Milton Angielczyk, urodził się r. 1608. pisał iedno Poema swoie* o Raiu utraconym, *drugie nierownie podleysze* o Raiu odzyſkanym. *Tak dalece że pewien autor wyraża. Milton*

była drugim Edenem (*) tam mieszkała czysta miłość, prawdziwe szczęście, iakie tylko człowiek mieć może, i wyobrazić sobie.

Już w tem słodkiém pożyciu trzy lata upłynęły; dwoie dzieci były owocem szczęśliwości téy pary, ktòra codzień słodszéy rozkoszy kosztowała. Serano na ich ręku starzał się; nie postrzegaiąc mnożących się zmarszczkow, spoglądał on na śmierć, iako na kres potrzebny przyiemnéy podroży. Moie dzieci, mawiał do zięcia i còrki, okrywacie mię kwiatami nad brzegiem grobu stoiącego. Gdy was

sły-

w Raiu odzyskanym zgubił się, a w utraconym znalazł Na k lka lat przed śmiercią wzrok postradał. Zył lat 66.

(*) Eden *mieysce Raiu w pismie Swiętym wz mianko wane.*

słyszę rozmawiaiących że się kochacie, że codzień bardziéy lubić się będziecie, zdaie mi się, iakobyście mnie te czynili przysięgi, mnie to za serce chwytacie, mnie przyciskacie do swego łona. Biedny kto nie kosztuie słodyczy starzenia się, wśrzod przychylnych dzieci! Táki grzybicie, a cała okropność zbliżaiącéy się śmierci, stoi mu przed oczyma; ten, co nie zna pociechy dzielenia szczęścia swych dzieci, i cieszenia się ich młodością; nie umrę ia: w was dziatki kochane żyć zacznę.

Staruszek ustawnie trzymał na kolanach wnuki małe, wodził ich z sobą w pole, czasem nawet z niemi w piasku się bawił, przykładał ich rączęta do pługa lub innych narzędzi rolniczych, śmieiąc się z ich niedołęgności i niemocy. Lorezzo

wśrzòd

wśrzód swéy familii, lubił powtarzać te słowa, które dusza iego wynurzała.

PIEŚŃ SZÓSTA.

Już me żądania wszystkie się spełniły,
Same w udziale mam tylko słodycze.
Wspiéram dobrego Oyca słabe siły;
Rozrabiaiąc mu Starości gorycze.
Dzieci kochane na łonie piastuię,
Kocham, i iestem na wzaiem lubiony,
Czystéy miłości ogień w sercu czuię:
Ktoż iest na świecie tak uszczęśliwiony?

Gdyby łzy kiedy z ócz mi się puściły,
Otarłaby ie wnet, Nina kochana;
Pociski losu niechby mię przeszyły;

Nie

Nie bolałaby przy Ninie ta rana;
Takiéy lubości nic zepsuć nie zdoła;
Jéy postrzał w głębi duszy iest utkwiony;
Dwa serca nasze iednem sercem zgoła;
Ktoż iest na świecie tak uszczęśliwiony?

Choć do mych czuciow nic iuż nie dostaie,
Jednak moy ogień codzień się pomnaża;
Nawet w téy słodkiéy chwili mi się zdaie:
Że ieszcze słodsza iutro mi się zdarza.
Codzień pięknieyszą czas mi ią maluie,
Codzień się płomień wzmaga ożywiony;
Lorezzo Ninę na rękach piastuie;
Ktoż iest na świecie tak uszczęśliwiony?

Pogardzić Xięstwem, wzgardzić Skarbòw zbiorem;
Odrzucić wielkość, nie trudno mi było.

Ser-

Serce to tylko zostało otworem
Czuciom Miłości. — Niemi się poiło.
Za iedno Twoie Nino uśmiechnienie,
Nie mieniałbym się na berła na Trony;
Żono! to słodkie Tobiem winien mienie!
Ktoż bardziey iak ia, iest uszczęśliwiony!

Nad ukochanym przedmiotem krolować,
A raczéy mieć go w sercu w każdym czasie;
Co raz się nowszym płomieniem zaymować;
Widząc przyiemność, z iaką uśmiecha się;
Jéy ślicznych oczów poić się spoyrzeniem,
Licznym potomstwem zostać otoczony;
Miłości! twym to serc wspolném złączeniem:
Ktoż iest na świecie tak uszczęśliwiony?

A gdy oboyga iuż nas wiek zgrzybiały,
Okryie czoła zmarszczkami grubemi:
Jeszcze wśród lodów serca będą wrzały,

Ognia;

Ogniami zjęte nie ugaszonemi.
Chęci ſtatecznych moy przedmiot iedyny,
By, gdy duch z ciała wzleci uwolniony;
Zasnąć na łonie swéy kochanéy Niny:
Ktòż tak na świecie ieſt uszczęśliwiony?

Już me żądania wszyſtkie się spełniły;
Same w udziale mam tylko słodycze.
Wspieram dobrego Oyca słabe siły,
Rozrabiaiąc mu ſtarości gorycze.
Dzieci kochane na łonie piaſtuię,
Kocham; i ieſtem na wzaiem lubiony;
Czyſtéy Miłości ogień w sercu czuię:
Któż ieſt na świecie, tak uszczęśliwiony?

Czas, oraz roſkosze słodkie żony i matki, nie uprzątały pewnego smutku Niny, lubo Lorezzo po tylokrotnie powta-

rzał,

rzał, że ona zdziałała iego szczęśliwość, oraz: że wszelkie okazałości dostoieństw i majątku, nie sprawiłyby mu i iednéy chwili téy pociechy, iaka napełniała iego życie: — Już ci powiedziałem, że naybardziéy mię dolega zapomnienie brata mego: ale luba Nino, gdy oczy nasze spotkaią się: na ow czas nie widzę nie czuię tylko szczęście.

Już wiosna na nowo ubogacała piękne okolice. Lorezzo sztuką swoią pomagał przyrodzeniu; upładniał pracą przemyślną żyzność gruntu, gdy tym czasem żona iego zbierała w koszyk pierwiastkowe urodzaie, ktoremi te ogrody umaione były; rozumiałby kto, że widzi Boginię na czele skrzydlastych Amorów. O kilka kroków od zięcia swego i córki siedział Serano pod rozłożystą topolą; kosztuiąc roskoszy miłéy i

czy:

czystéy wieku podeszłego: widok dnia pogodnego zachwycał staruszka, dziwił się iego iasności, oddychaiąc zapachami kwiatów: dusza iego przystępną była wszystkim słodyczom, iakich biedni mieszkańcy Miast nie znaią, a które są delicyami wieyskiemi, tudzież roskoszą szczęśliwych rolników, dzieląc igraszki i niewinną wesołość maleńkich dzieci, rozumiał: że na nowo żyć zaczął; O! nieoszacowane skarby natury, téy kochanéy matki, grob nam ukrywaiącey, która zawsze zwraca oczy ludzkie na kolebkę potomności!

Tuman kurzawy wznosi się, widać kilku konnych (*) iadących za lektyką:

H przy-

(*) *W Sycylii dla drog przykrych inaczey nie ieżdżą, iak tylko konno, albo w lektyce. Zwyczay iest brania z sobą*

przyieżdżaią na mieysce, gdzie był Lorezzo z swoią familią; wszyscy ciekawi, ieden z tych wysuwa się, skoczył szybko z konia, rzuca się na ręce Lorezza: — Bracie! kochany bracie! w tym z nagła Serano i Nina krzykną razem: Xiążę de ***! Nie zawiedli się, on to był, nie mogąc nasycić się ściskaniem Lorezza, płacze z wielkiéy radości i przywiązania. Lorezzo niemniéy został rozrzewniony. Ci dway bracia, chcieli coś do siebie przemowić, łzy im i łkania nie dozwalaią. Na koniec starszy zacznie: — Więc mię zawsze kochasz,

za-

żołnierzy, ktorych Krol utrzymuie dla obrony od napaści łotrow gościńcowych. Osoby zaś znacznieysze i bogatsze, puszczaią się w drogę, w towarzystwie wielu nadwornych.

zawsześ dochował imienia brata kochanego! Ey! serdeczny przyiacielu, rzecze Xiąże: mógłżeś choć moment wątpić o moim przywiązaniu? Pałam chęcią dania ci dowodów nayokazalszych; to mię bracie przyprowadziło. W krotkości tylko ci napomknę szczegoły, bo te smutną pamiątkę przypomnieć mogłyby. Byłem na ow czas w *Palermie*, w tymże samym pałacu, do kąd Serano przyszedł błagać za ciebie nielitościwego Wuia: wiész, że był nieczułym: obawiaiąc się abym ci niechciał bydź użytecznym, surowo mi zakazał pociechy widzenia się z twym oycem, i mowienia o tobie. Więcéy: wysłał mię do różnych Dworow Europeyſkich, przydawszy do usług moich osoby zaprzedane sobie, a co naygorsza że ci, obowiązani byli przeciąć

mi naymnieyszą o tobie wiadomość. Jleż to razy nie zapłakałem wspomniawszy o Lorezzie! Już tedy braciszku, Wuy nie żyie. Przyleciałem do *Palermu*, a naypierwsza moia usilność była powrocić cię do urzędu dziedzicznego. Jesteś odemnie starszym, na ciebie spada maiątek; podź obiąć swoie tytuły, swoie dobra; odtąd masz wszystko. Pałac Xięcia de * * *, twoim stał się dziedzictwem, pomieści cię z całą familią; a ia będę twoim nayukochańszym przyiacielem, tych praw nie ustąpię ci: będę kosztował ich pociechy. Lorezzo nie odpowiada; padł na Xięcia de * * *, ledwo co te słowa mógł wymówić, O zacny bracie! o! duszo Boska! còż słyszę! ... nayulubieńszy braciszku, oto twoie dzieci! ... — Wtym Xiążę bierzeie z żywością, przytula

do

do siebie te niewinne ſtworzenia. — Tak ieſt, są one memi dziećmi, innych mieć nie chcę; to mowiąc całuie ie po tysiąc razy.

Nina nie mogła znieść zbytku radości, która koniecznie w ten czas musiała naſtąpić: padła bez zmysłów; mąż ią dźwiga; ſtarzec zroszony łzami płynącemi po iego zmarszczkach, chciał koniecznie upaść do nòg Xięcia; który go wſtrzymuie i przyciſka: — Także moim będziesz Oycem: (ludzie iego zbliżyli się.) Otoż to moy brat nayſtarszy Xiąże de * * *, iedźmy z nim czém prędzéy do Palermu: niech cała Sycylia obaczy cnotę, piękność wspaniałomyślność; wielkość teraźnieysza nic mu ozdoby nie doda, on ią upiękni. Sioſtro moia, rzecze: obrociwszy się do Niny; dla ciebie ta lektyka, wsiądziesz do niéy wraz z

oycem i memi synowcami; ia z bratém obok was poiedziemy konno (Bierze Lorezza na ſtronę.) Moie serce oświeca mię we wszyſtkim co czuiesz: bez wątpienia kochaią cię poczciwi wieśniacy; radbyś odieżdzaiąc, zoſtawić im znaki przyiaźni: otoż ten sługa twoy, bo iuż do ciebie należy, odda ci pewną kwotę pieniędzy, ktòre podług myśli swoiéy rozdasz pomiędzy rolniki. Czekay.... czekay, kochany bracisżku, odpowié Lorezzo ze łkaniem: tak wiele łaſk.... widzisz te łzy; wycisnęła ie nayczulsza wdzięczność, nayczyſtsza, nayżywsza.... serce moie,.....— Czyż myślisz, że i mnie na nim brakuie? oh serce to ieſt przeięte! naygorętszą ku tobie miłością .... żal mòy.... nigdy nie potrafię tego wynurzyć! Jedźmy, cokolwiek dla

cie-

ciebie czynię, sprawuie mi niewymowną roſkosz. Dzień dzisieyszy, ten dzień będzie naypięknieyſzym, naysłodszym w życiu moim. Biédny, kto nie doświadczył tych ukontentowań! nie uczuł prawdziwéy roſkoszy.

Po całéy wiosce rozeszła się wieść ſzczególna; rolnicy uradowani odrywaią się od pracy, przychodzą z narzędziami w ręku, wraz z żonami, i dziećmi, za niemi wloką się zgrzybiałe ſtarce; biegną kupą do Lorezza i iego familii, błogosławią Niebu za tak szczególną odmianę; niewinną i czyſtą zdięci pociechą, zawołaią razem: Bogu chwała! wart bydź Xięciem! ſtworzony ieſt do tego, koleią go całuią; nie słychać, nie widać, tylko wyrażania powszechnych uciech. Ale w krótce zasmucili

cili się, widząc że Serano z swoią familią porzuca ich, którego mieli za źrzòdło łaſk niebieſkich: iakiż dom (mowili) był cnotliwszy, dobroczynnieyszy! Rozrzewnienia te powiększyły się, gdy Lorezzo oſtatni raz ściſkaiąc iednego po drugim, tak się odezwał: " Moie dziatki, Xiążęciem będąc, „ nie wypuszczę nigdy z pamięci rolnika, „ każde przypomnienie ſtanu przeszłego, „ nowym dla mnie będzie weselem, pod tym „ imieniem proszę was, przyymcie te bła„ he znaki przywiązania wiecznego. " Natychmiaſt rozdaie poczciwym kmiotkom znaczną pieniędzy summę. Co za obfitość delicyy dla dusz znaiących całą moc wspaniało myślności! Gromada ta przyymuiąc wdzięczność bez dumy, chwyta za nogi Lorezza, wyciągaiąc ku niemu ręce, iako ku

obra-

obrazowi samego Bóſtwa, te tylko słowa można było słyszéć wśród tłumu i łkania: Kochany nasz dobroczyńco! naylepszy przyiacielu! Niech ci Bog błogosławi, niech błogosławi twoiéy żonie, oycu, dzieciom! niech was ma w swoiéy opiece! J! cóż więcéy dadź wam możemy? — Serca, zacni ziomkowie, serca swoie; niech pamiątka człowieka zawsze wam przychylnego, na nich będzie wyryta! — Ah! ty chyba o nas zapomnisz; czyż Xiążęta mogą się nami zatrudniać? — Moie dziatki, gdy czego potrzebować będziecie, przyydźcie do Palermu; żaden z was nie odeydzie nieukontentowany. Żegnam was kochani przyiaciele, (dodał,) ieszcze raz ściſkaiąc ich po iednemu, i płacząc rozrzewniony, wierzcie że potrafię zawsze kochać.

Puścili się w drogę; kmiotkowie z całego Sołtystwa, a nawet innych pobliskich wiosek, odprowadzaią ich daleko; znowu wielbienia, pożegnania, płacz zaczyna się; nie mogą odeyść, bez uściskania go ieszcze raz. Jak ia to lubię, rzecze Xiążę de*** do brata, radość poczciwych ludzi, znaki te powszechnego przywiązania, nie sąż dowodem, żeś zasłużył na kochanie! Ale rzecze Lorezzo do brata, iakim sposobem twoia przyiaźń mogła mi się przysłużyć? wszak dokument tyczący się urodzenia i praw, był zdarty! list ten .... — Jest cały kochany braciszku. — Coż słyszę! iakimże cudem? ... — Zapewne pamiętasz że Xiąże w zapale zdarłszy to pismo porozrzucał precz kawałki: ia pozbiérałem pilnie te szczątki, i razem zlepiłem znaywięksZą

kszą staranności; chowałem ie pilnie, pełen żądzy bydź ci kiedyś użytecznym, i zemścić się nad nieużytością Wuia. Krewni nasi widzieli to pismo. Powtarzam ci, nie masz względem ciebie żadnéy wątpliwości; całe Palermo oczekuie cię z utęsknieniem, bo piękność, rozum i cnota żony twoiéy, poprzedziły iéy przybycie do Stolicy.

Ci dway bracia przyrzekli sobie wzaiemnie wieczną miłość; młodszy Xiążę, im bardziey się zbliżali do Palermo, tym był weselszy i niecierpliwszy; iuż przyiechali, wysiadaią przed pałacem znanym Lorezzowi; było iuż około pòłnocy; poszli tedy wywczasować się.

Nazaiutrz co tylko starszy Xiążę otworzył oczy, zdało mu się że ieszcze ludzi

dzi go sen zwodniczy, w tym uyrzy wchodzącą Ninę, wspaniale przybraną, drogiemi kleynotami okrytą, prowadziła ona za ręce po obu ſtronach maleńkie syny równie pańſko uſtroione, młody Xiążę podał iéy rękę. Widzisz, rzecze do męża, dobrodzieyſtwa Xięcia. Powiedz raczéy, przerwie brat Lorezza, drobne znaki przyiaźni, którą ku wam pałam. Mąż Niny bierze bukiet leżący na ſtole marmurowym, przypina go z wdzięcznym uśmiechem do włosów żony: — Luba Nino, pozwol niech nigdy nie zapomnę o Paſtérce; wszak ią w tym ſtanie pokochałem? idź, Xiężna nic przydadź nie może do kochania, które niewinnéy wieśniaczce poprzysiągłem.

Uſtawne wizyty z ſtrony krewnych, i znacznieyszych Obywatelòw Palermu; —

Już

Już też uznano ich za Xięstwo de * * *, nawet kobiéty wysławiaią Ninę; wszyscy iednostaynie zgadzaiąc się, że to Małżeństwo warte iest losu i godności Xiążęcéy. Lorezzo pod czas uroczystości którą na tę pamiątkę obchodzono, bierze swoią gitarę, nie wstydzi go, że poświęci tą pieśnią swòy stan pierwiastkowy, tudzież kochanéy żony, w przytomności Dam znakomitych całéy Sycylii.

PIEŚŃ SIODMA,

Miłości! ktòréy naysłodsza ponęta,
Przez Ninę rani serca czułe; pęta!
Ty coś od niéy nieoddzielna.

Try-

Tryumfuy teraz, przypatrz się wielkości,
Jak się przybiera w te wszystkie świetności,
Piękność i cnota rzetelna.

Choćby korona wieńczyła twe skronie:
Choćbyś na Bòstwa posadzona Tronie,
Zono kochana i miła.
W tak cię szczęśliwéy postawiwszy doli,
Fortuna moich chęci, żądań, woli,
Nicby nie zaspokoiła.

Piękność milszego nic nie ma w Ofierze,
Nic nie iest warto ceny iéy, tak szczérze:
Jak miłość nienaruszona.
Jéy tylko ogień w moim sercu czysty
Goreie równie, iak w Ninie wieczysty.
Bo któż tak kocha iak ona?

Nie

Nie bòy się, by mój guſt, blaſki zatruły,
Twoy paſterz zawsze nieżmienny i czuły
W pierwiaſtkowém przywiązaniu.
Radby naywyższe urzędy dziedziczyć,
Naypiérwszym z rzędu Królów siebie liczyć.
Ku większemu cię kochaniu.

Odwiedzę łąki, te gaie, doliny,
Swiadki niewinnych czuciów lubéy Niny.
Gdzie nasze trzody igrały.
Na Cyprysowéy odnowię krzewinie
Litery rznięte moiéy piękněy Ninie,
Może iuż pozaraſtały.

Między kleynoty, między wſtęgi złote
Wdzięcznéy Wieśniaczce, piękne kwiatki wplotę
Roży rozkwitléy i nowéy,

Ona

Ona piękności cechą nie przysadnéy,
To imię wszyſtkie okolice, ładnéy
Dały *Córce Seranowéy.*

Pozwol niech klęcząc, przysięgi ponowię,
Co dadź wzór wszyſtkim kochankom ſtanowię:
Miłości ſtałéy i wieczného.
Xiężna zaś maiąc ten przykład odemnie,
Oświadczy swoią mi lubość wzaiemnie;
Z proſtotą Paſterki wdzieczného.

Widać było na twarzy Lorezza że te wyrazy wydobywały się z gruntu iego serca. Nigdy w nim wielkość nie przytłumiła proſtéy Natury; można twierdzić, że co do świetności prawdy dusza iego wyrownywała piękności Niny, tam sztuka nie miała mieysca. Młodszy Xiąże przy

nich

nich mięszkał; nie chciał się żenić; szczęśliwość brata, była szczęśliwością iego, obiecał mieć synowców za własne dzieci, i dotrzymał. W ten czas naylepiéy można się było przypatrzyć duszy czyſtéy i czułéy nowego Xiążęcia, gdy wieśniacy z ſtron iego przychodzili do Palermu, chcąc się z nim widziéć. Oświadczał dla nich naywiększe względy, sadzał ich z sobą do ſtołu. Niech was nie dziwi to przyięcie, mowił do gości: są to moi dawni towarzysze, moi przyiaciele; razem z sobą oraliśmy. Nie inaczéy ich odprawiał, iak udarowawszy; ieżeli byli w niedoſtatku, uprzedzał ich potrzeby, oszczędzał im wſtydu, nie daiąc czasu proszenia się; był kochanym Oycem familii, z rowną dobrocią wszyſtkie dzieci przyymuiącym.

Nina

Nina poſtrzegała, że iéy mąż częſto wymykał się z kompanii, i że udawał się na osobność do iednego pokoiku, gdzie zamknięty na klucz, siadywał po kilka godzin; cichutko ze drzwi klucz wyymował, i z taką oſtrożnością że każdy nie tylko Nina, byłby zdięty ciekawością. Jakoż zrazu trochę zasmuciła się. Gdzie ta delikatność rzecze do siebie saméy, co dotąd ieſt roſkoszą życia mego? mąż przedemną ukrywa się! ah! może mię nie tak kocha! nie, już mię Lorezzo nie lubi! już nie ieſtem Niną! prawda żem ſtraciła wdzięki, ale serce mam toż samo. Chciała przemodz na sobie, przytłumić zgryzotę wewnętrzną, a nadewszyſtko nie dadź mężowi żadnego znaku pomięszania. Czułość ią pokonała: nie mogła dnia iednego, zataić przyczyny

łez,

ez, które na darmo wstrzymywać by ra-
a. Kochana Nino, rzecze Lorezzo, bo
awsze mi lubo będzie to słowo wyma-
wiać, nie kontent iestem, że chcesz wie-
dzieć o moiéy taiemnicy, ieźli tak mogę
nazwać malutką pociechę, którąm sobie
rządził, radbym dzielić ią z tobą: ale
mniemałem, że nie tak obchodzić cię bę-
dzie, sobiem to zostawił; wszakże nay-
mnieyszego niechcę ci sprawić frasunku.
Znasz mię; iedna łza Niny, byłaby moią
męczarnią. Oto masz klucz; otworz sama,
i osądzisz, czyś nie iest zawsze przedmio-
tem iedynym mych myśli. Nina zmięszała
się; radaby bydź rownie wspaniałą iak Lo-
rezzo, oraz zaspokoić swoią ciekawość:
bierze ona gorę nad zastanowieniem: przy-
stała; otwiera pokoik: ah! cóż postrzega!

sze-

szereg obrazów wystawuiących Lorezza i Ninę na polach Sycyliyskich, zatrudnionych rożnemi pracami rolniczemi: na iedném widać ich było siedzących pod drzewem mirtowym, rozmawiaiących otwarcie o miłości; na drugim pokazywała się młoda dziewczyna obdarzona naypięknieyszemi przymiotami natury, zrywaiąca kwiatki; daléy, ukryta za drzewem, spoglądała na swego kochanka z uśmiechem, rzucaiąc na niego pomarańczami, gdy tym czasem on oglądał się nie wiedząc z kąd pochodzą te pocis̈ki; nie zapomniano tam odmalować bankiet wieyski, co nastąpił po slubie; na innych wyrażony był Serano piastuiący dwoie wnucząt na kolanach, i igraiący z niemi. Tuż przy tych obrazach, wisiały narzędzia rolnicze, suknia Lorezza, gdy mieszkał na wsi,

wsi, tudzież ſtròy Niny gdy się we Swięta
ubierała po proſtu, przesadzaiąc w piękno-
ści wszyſtkie paſterki i kmiotki. Zona Lo-
rezzá ledwo zdołała rzucić okiem na mę-
ża, pełnym nayżywszey tkliwości; upada
mu na ręce, wołaiąc: Ah! kochany Lorezzo!
to wierna Nina nie utraciła kochanka! Nie,
odpowié Xiąże, całuiąc ią w ręce, i ſkrapia-
iąc ie łzami słodkiemi każdemu, ktokol-
wiek umie kochać; otoż tu Lorezzo zamy-
ka się, i ponawia Ninie przysięgi ſtate-
cznego przywiązania. Wieszże moie serce,
który obraz naybardziéy mię pociąga? Ten
co wyſtawia mię uradowanego gdym się do-
wiedział, żeś nie ieſt sioſtrą moią, że mo-
gę się spodziewać dzielić z tobą roſkosz
miłości. Zawsze mi naymiléy oglądać
paſterkę ukochaną, czciłem cię nie dla

do-

doſtoyności, ani maiątku: wdzięki niewinne, tak dotykaiące, tak proſte, obrazy nie wygluzowane z umysłu mego, powabną mi cię uczyniły! Kochana żono, w tym to samotnym uſtroniu, Xiążę de *** wraca się do pierwiaſtkowéy szczęśliwości; czytay na dedrzwiami: patrz co za napis: *Przytułek szczęścia*. W tym uboczu kryiomym wolny ieſtem od nudów iſtotnie przywiązanych do nowego bytu; radbym bydź tu zaniesionym, gdy duch z ciałem rozſtawać się będzie, radbym mieć to mieysce grobem moim. Ah! Nino! możnażby cię kiedy przeſtać kochać? w téy ia okoliczności, pieszczę się słodkim nieśmiertelności wyobrażeniem.

Nina poſtrzegła na ſtole wiérsze, które Lorezzo często lubił śpiewać.

PIESN

PIEŚŃ OSMA
i ostatnia.

Daleki od téy swietności, co mami:
Nie nadymam się czczemi tytułami.
Tu znòw Pasterzem Lorezzo zostaie,
Piérwszéy słodyczy kosztować się zdaie:
A choć przynaymniéy przez mdłe uroienie,
Mniema, że dzierży proste Przyrodzenie.
Lubo wieyskiego szczęścia nie kosztuie;
Wszak w myśli, sobie obraz wystawuie,
A tak wewnętrzną iakąś rokosz czuie.

Tu cię oglądam naymilszy przedmiocie,
Już nie w kleynotach, śrébrze, ani złocie;
Twoiéy piękności ozdobą iest róża;
Co niegdyś zwykła nosić Nina hoża.

Po:

Powroć mi moią Pasterkę kochaną,
Wystaw, kwiatami polnemi ubraną;
Jak była, gdyśmy wraz trzodę pasali;
Gdyśmy wraz w pole owce wypędzali,
J wzaiem swoie czucia wynurzali.

Niech wstecz cofniętym bydź, mi się wydaie:
Te łąki, pola, te strumyki, gaie,
Na których z Niną się przedtém igrało;
Niechay ten obraz zaymie duszę cało.
Młodego wieku zabawki niewinne,
Płochości wszystkie, prożności dziecinne,
Napełniycie mię słodkim omamieniem. —
Ah! co za roskosz za każdym wspomnieniem!
Nie tak się cieszę teraźnieyszém mieniem.

Słodka pamiątko tak wdzięczna, tak miła,
Byś z serca mego nigdy nie schodziła!

Ciesz

śmiésznym swych łask i skarbów: ta para codzień stawała się godnieyszą iéy darów. Lorezzo miał tylko zmartwienie z śmierci Teścia, który legł pod ciężarym konie- cznym zgrzybiałości. Ale to go nayżywiéy przekonało, że szczęście ludzkie nie może bydź wolnym od iakiéyś czasowéy gory- czy, oraz że naysłodsza szczęśliwość iest ta, co naymniey iest wolna od niéy: brat iego, ten brat maiący tyle praw do wdzię- czności i przywiązania Lorezza, nie mogł wytrzymać natarczywości uporczywéy cho- roby; Lorezzo przymknął iego powieki, i do śmierci go płakał.

Zycie tego zacnego człowieka było długie. Można czasem wierzyć, że iedną z korzyści nieoddzielnych od cnoty, iest wiek czerstwy, i zgrzybiały. Podobnym

on był do owych dawnych dobroczyńców ludzkości, ktorzy w miarę ſtarzenia się, więcéy wrażali podziwienia i uszanowania, zyſkuiąc na reszcie cześć Boſką. Poważany od rownych, szanowany od niższych, uprzeymy przyiaciel familii, był chwałą i miłością swoiéy Oyczyzny, oraz całéy ludzkości: taka była nadgroda Lorezza, nie umarł on: usnął otoczony licznym potomſtwem, na łonie żony swoiéy, w słodyczy i pokoiu. Czuła Nina zawsze prosiła Nieba o rychłe zſtąpienie do grobu za Mężem swoim: modły iéy były wysłuchane; kilkoma tylko dniami żyła dłużéy.

Stosowano się do oſtatniéy woli Xięcia; zlecił on, aby iego pogrzeb odprawił się bez wszelkiey okazałości; żeby na trunnie położono iego kmiece suknie, życzył

tyl-

tylko sobie, aby mieszkańcy wioſki, w któréy się wychował, ieszcze żyć mogący szli za ciałem: wielu z nich doſtało teſtamentem nowe oznaki przyiaźni; nigdy żałobny obrządek nie był tak tkliwym widokiem; ci wszyscy ludzie poczciwi, niosąc narzędzia rolnicze, pospieszyli nie tylko z okolic gdzie mieszkał Lorezzo, ale nawet z wsiow sąsiedzkich; opłakiwali go iako dobrodzieia, iako oyca, ktorego im śmierć wydarła. O! łzy drogie, o! łzy zaszczycaiące, iakżeście rożne od tych pochwał zwodniczych, ktoremi codziennie w naszych kościołach kadzi bezczelna sztuka, i podłe pochlébſtwo! — Biedne te chłopki wyprzęgli konie ciągnące trunnę, wyrywaiąc sobie chwałę dzwigania tego ciężaru; ktory okryli ucałowaniem i łzami. Lorezzo zoſta-

wił po sobie sławę, nią cieszyła się *wspaniałomyślność*, tak, iako wonie zostawuią ieszcze po wyparowaniu, zapach łechcący zmysły. Za wzor przytaczany. Rodzice powiadali o nim dzieciom swoim z ukontentowaniem, i szczycili się że go znali, amanci obiecywali go naśladować, gdy kochanki swoie chcieli zapewnić o rzadkiéy miłości na ziemi: przyiaciele w swym wynurzaniu się wzywali go, iako Boga przyiaźni; Niebo na koniec ieszcze świetniéy uwieńczyło sprawy iego: potomstwo Lorezza było rownie iak Ociec cnotliwe, uwieczniaiąc iego pamiątkę i nadgrodę.

KONIEC.

Nie długo z pod prasy wyidzie w teyże samey Drukarni

ESTELLA.

MIŁOSTKI PASTERSKIE.

PRZEZ

PANA FLORYAN.

z Francuzkiego przez

J. N.

Rura mihi riguique placent in vallibus amnes.
Flumina amor, sylvasque inglorius.
Georg. lib. 2.

P. FLORYAN nad to iest znanym każdemu czuć umieiącemu słodkość płynnéy i wdzięcznéy Wymowy, aby co ku zachę-

ceniu

ceniu do czytania dzieł iego powiedzieć można. Autor *Numy Pompiliusza*, *Galatei i t. d.* zawsze podobać się będzie. Każdy, guſt nie zepsuty, i czucie maiący, zakocha się w Numie. Wiele się ważę, gdy iedno z dzieł iego przelać na nasz ięzyk myślę. Znam: że energia, słodycz, wdzięk ięzyka Francuzkiego, ginie w przekładaniu: wszakże to nas odſtręczać nie powinno; każdy ięzyk ma właściwe piękności, tracąc iedne, znayduiemy drugie. Tysiącami obłożeni Romansòw, niektòre tylko czytać powinnibyśmy.

Nie wzbudzaiące żadnego intereſsu, naciągane, nienaturalne, oschłe przez kilkokrotne iednego powtarzanie, zamiaſt zabawienia i nauczenia nudzą, a czasem i psu-

ią.

ią. Paſterka P. FLORYAN podług prawideł iego ieſt zrobiona; ten odda sprawiedliwość, kto ią iuż czytał.

